„Zostawmy te kocie łby w spokoju”, „nie róbcie z zabytku badziewia”

➔str. 4-5

czyli jak wizja przyjezdnych architektów rozminęła się z oczekiwaniami pułtuszczan

Od 27 lat razem z Wami

Tygodnik społeczno - kulturalny. Ukazuje się od 1999 roku.

ISSN 1508 - 4078

PUŁTUSKA gazeta powiatowa

24 listopada 2026 Nr 46 (1420)

cena 4,40 zł (w tym 5% VAT)

Czy jeszcze leci z nami pilot?!

Zwycięzca konkursu na rynek w Pułtusku jak dyrektor z Barei – „miasteczko, jak każde inne”. A bruk? Przeszkadza wózkom! i…o zgrozo! …szpilkom! A rynek? Jest najdłuższym brukowanym rynkiem w Europie? No… powiedzmy…

➔str. 2

Podpalacze mieszkania przy ul. Wojska Polskiego aresztowani!



➔str. 3

reklama...









„Pieśń ujdzie cało…”

➔str. 8-9

eprasa.pl 8c2c2aae94

Czy jeszcze leci z nami pilot?!

Zwycięzca konkursu na rynek w Pułtusku jak dyrektor z Barei – „miasteczko, jak każde inne". A bruk? Przeszkadza wózkom! i…o zgrozo! …szpilkom! A rynek? Jest najdłuższym brukowanym rynkiem w Europie? No… powiedzmy…



„Chyba oczko mu się odlepiło"… tylko komu? Samorządowcom, jurorom czy może samemu laureatowi I miejsca w konkursie na zagospodarowanie najdłuższego brukowanego rynku w Europie? Słuchając pokonkursowych wyjaśnień architekta, przed oczami natychmiast mamy scenę z filmu „Poszukiwany, poszukiwana" Stanisława Barei. Pamiętacie „wiecznego" dyrektora „z zawodu" granego przez Jerzego Dobrowolskiego, który z totalnym brakiem pokory przestawiał klocki na makiecie miasta i rzucał od niechcenia: „A nie, dobrze, to jezioro damy tutaj, a ten niech sobie stoi w zieleni"? W PRL-u śmialiśmy się z oderwanych od rzeczywistości decydentów, którzy według własnego widzimisię meblowali ludziom przestrzeń do życia. Dziś w Pułtusku mamy chyba powtórkę z rozrywki… Tylko tym razem nikt nie przestawia plastikowych klocków, lecz próbuje na naszych oczach zniszczyć unikatowy, znany na świecie zabytek. Najdłuższy brukowany rynek w Europie! Wydawałoby się, że ktoś, kto bierze się za projektowanie historycznego serca Pułtuska – miejsca jedynego w swoim rodzaju, z najdłuższym brukowanym rynkiem w Europie – podejdzie do niego z drżeniem rąk, serca, z szacunkiem. Nic z tych rzeczy! Zamiast pokory wobec stuleci historii, usłyszeliśmy zimny wykład o umierającym miasteczku rodem z westernu, w którym zabytkowe „kocie łby" to przede wszystkim uciążliwy próg dla elektrycznych wózków i damskich szpilek! Przeczytajcie uważnie, jak zdobywca I miejsca widzi nasze miasto:

- Jeśli chodzi o funkcję… powinien ją kreować i mieć jej wizję zamawiający. Czyli samorząd. Bo to sprowadza się do tego, co powiedziałem, że trzeba mieć pomysł na dane miejsce. Małe miasteczko, demografia spada gwałtownie i jeszcze w sąsiedztwie takiego miejsca, jak Warszawa, która wysysa kadry i ludzi, itd…. Proszę spojrzeć na słupki - ja to zrobiłem - jak spada populacja Pułtuska. I jak odpływa stąd przemysł itd. Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie – co chcecie państwo zrobić w ramach miasta, co sprawi, że tych użytkowników będzie więcej, nie mniej, i jakich. Teraz to starzejące się społeczeństwo i myślę, że ten próg „kocie łby" to dla nich będzie coraz trudniejszy w poruszaniu się na jakichś elektrycznych wózkach czy czymkolwiek innym. To jest geriatryzacja! Tych zjawisk nie powstrzymamy. I teraz to jest coś czym powinien zająć się samorząd. Bo ja uważam, że miarą sukcesu miejsca, regionu jest spadek lub wzrost jego populacji. …przecież każdy oglądał westerny, widział miasteczko opuszczone, w którym tylko przetaczają się kule krzaków… i trzeba się zastanowić czym ta przestrzeń ma być. Bo jest fajna. Każdy uważa, że miejsce jest wyjątkowe, ja też, dlatego też podjąłem się m.in. tej pracy, dlatego, że mam tu rodzinę. Ale trzeba sobie na to pytanie odpowiedzieć - jak chcę to miejsce wykorzystywać? Czym ono ma być. To, że ma być ładne, to każdy by chciał mieć ładnie…"

Bawaria, Palermo i „jedno z miliona miasteczek"

Jeśli myśleliście, że to koniec rewelacji, mocno się trzymajcie! Okazuje się bowiem, że Pułtuszczanie i Pułtuszczanki mają najwyraźniej kompleksy, a może nawet i halucynacje, skoro uważają swój rynek za światowy unikat. Według laureata konkursu, gdy spojrzeć „bezemocjonalnie", Pułtusk to żadna rewelacja – ot, „miasteczko, jak każde inne", jakich w Niemczech czy Bawarii jest na pęczki. A skoro tak, to po co turysta miałby tu w ogóle przyjeżdżać? Najwyraźniej najlepiej zrównać naszą wyjątkowość z ziemią i „kocie łby" zamienić na „kamieniarkę publiczną" – zupełnie jak w Palermo!

„- …czy my mamy być atrakcją turystyczną, czy mamy być dla mieszkańców lokalnych? Jaka ta przestrzeń rynku ma być? (…) Takich miasteczek w Polsce, ale i w Europie, są tysiące. I każdy mieszkaniec tego miejsca będzie uważał, że jego miejsce jest wyjątkowe. I naprawdę, to są urocze przestrzenie, Niemcy są pełne tego, każdy kraj w zachodniej Europie ma piękne miasteczka ze swoją historią i wszędzie jest lokalne muzeum i tak dalej… i de facto taki Pułtusk konkuruje o tę uwagę. (…) Jak popatrzeć na to w sposób bezemocjonalny, to miasteczko, jak każde inne… Przecież niczym się nie różni od jakiejś Bawarii, jednego z miliona miasteczek… Dlaczego turysta ma przyjechać tu, a nie tam? (…) Faktycznie tutaj przemysł ucieka z Pułtuska, coraz więcej zakładów… nie ma ich… To czym ma być ten Pułtuski i ten rynek, ta inwestycja, która powinna mieć trwałość minimum 50, jak nie 100 lat... Ja bardzo często lubię używać przykładu… Palermo. Pierwszy raz, jak tam pojechałem, był tam zrobiony świeży park. Wydano na niego z unijnych środków multum pieniędzy (…). Po sześciu latach wszystko uległo zniszczeniu. I teraz już otwarto nowy. A w tym samym Palermo jest główny rynek i ulice z etapu rewolucji przemysłowej, i zjednoczenia Włoch, i tam, ta **kamieniarka publiczna,** to wszystko trwa i zachwyca. I w takiej perspektywie musimy myśleć o tego typu inwestycjach. To ma trwać."

Projekt z Excela, klinkier pogromca oleju i… ratunek dla szpilek!

Nie łudźcie się, że na „bezemocjonalnym" porównaniu do Bawarii się skończyło – to dopiero się rozkręca... Okazuje się bowiem, że cała ta wielka wizja historycznego serca Pułtuska to – jak z rozbrajającą szczerością przyznał sam przedstawiciel zwycięskiej pracowni – „po prostu tabelka w Excelu", a udział w konkursie traktowany jest w kategorii… kosztownego hobby. Metoda twórcza? Banalnie prosta: „stwierdziliśmy – co będziemy robić – i jak nam się skończy budżet to przestaniemy dodawać te elementy". Bareja? Pełną gębą! Tyle z wielkiej urbanistyki. Ba! Kiedy prelegent mówił o „najdłuższym rynku w Europie", ale dodał ironiczne „powiedzmy…" – sugerując, że to wcale nie taki pewnik – oburzony uczestnik spotkania musiał mu przypomnieć, w jakim mieście się znajduje.

W zamian dostaliśmy wykład z twardej księgowości o współczynniku „koszt–efekt" – bo po co wydawać pieniądze na coś, czego nie widać, skoro można posadzić duże drzewa, żeby od razu rzuciły się w oczy? A wisienką na tym architektonicznym torcie okazała się rozczulająca troska o… obuwie pułtuszczanek!

To naprawdę szok, co padło na tej sali – kompletny brak szacunku dla historii i, nie sposób nazwać tego inaczej, prymitywna logika - lepiej rozwalić bezcenny zabytek niż zniszczyć buty! Skoro historyczny bruk jest „niepraktyczny", trzeba potraktować go klinkierem – bo i tańszy od kamienia, i plamy z oleju mu niestraszne, i obcas żadnej z pań się nie zaklinuje! Kto by pomyślał, że los najdłuższego brukowanego rynku w Europie rozstrzygnie się na styku arkusza kalkulacyjnego i szpilek… Czytasz, widzisz i nie grzmisz!?

Posłuchajcie sami fragmentów tego wykładu z ekonomii i mody w jednym:

– Co jest najistotniejsze w przestrzeniach publicznych? Uważam pokrótce, że trwałość. Pokażę w pierwszym slajdzie czym był ten pomysł. To jest ten pomysł! Ten pomysł to jest po prostu tabelka w Excelu. (…) Pierwszym z moich spostrzeżeń było to, że budżet jaki zamawiający zabezpieczył na realizację tych zamówień jest zupełnie nieadekwatny do skali przedsięwzięcia. Bo mamy tu do czynienia z rynkiem najdłuższym w Europie, powiedzmy… – Jakie powiedzmy? – zabrzmiał oburzony uczestnik spotkania. – Nieee. No można z tym dyskutować, ale niech będzie… najdłuższy… (…) My tym razem stwierdziliśmy, że spróbujemy dla hobby. Bo dla nas udział w tego typu konkursie to już jest hobby, kosztowne. W każdym razie potraktowaliśmy to w ten sposób, że stwierdziliśmy - co będziemy robić - i jak nam się skończy budżet to przestaniemy dodawać te elementy. (…) Oczywiście wielkie połacie bruku musimy też pozostawić w większości, bo on też jest fajny. (…) To estetycznie pasuje, natomiast oczywiście nie jest praktyczne. (…) Stwierdziliśmy, że jak już wydajemy jakieś pieniądze, to powinniśmy zwrócić uwagę na taki współczynnik koszt-efekt. To znaczy – co możemy zrobić, co zostanie zauważone za zmianę w percepcji użytkowników, że dokonamy jakiejś pozytywnej zmiany i ona będzie zauważalna. Bo moglibyśmy powiedzieć, że wymieniamy całą infrastrukturę podziemną, bo pewnie też wymaga takiej wymiany. I w ogóle nie zostałaby ona zauważona. Uznaliśmy, że my sadząc duże drzewa właśnie uzyskamy ten efekt. (…) Drugi element kosztogenny to próba zmierzenia się, oprócz tego uzupełnienia ciągów pieszych, że zmierzymy się z kwestią jakiegoś ułatwienia poruszania się w przestrzeni wewnętrznej rynku, bo kobietom, szczególnie w szpilkach, to jest trudno poruszać się tam. I przydałoby się, przynajmniej w niektórych miejscach, to usprawnić. I ten klinkier dlatego zaproponowaliśmy. Klinkier ma tę zaletę, że jest taki trochę historyzujący, jest trwały i nie jest taki drogi jak kamień. A niektóre parametry użytkowe ma lepsze na oleje i takie tam rzeczy. Też dobrej jakości klinkier jest dobry i efekt zastosowania go jest dobry.

Dyrektor „z zawodu" nie pyta o zdanie

Najlepsze jednak zostawiamy na deser. Gdy podczas dyskusji pokonkursowej padły pytania o zachowanie zabytkowego bruku, duch barejowskiego dyrektora od makiety objawił się w pełnej krasie. Bo cóż tam głos mieszkańców! Lud ma siedzieć cicho, nie wtrącać się i „zawierzyć projektantowi", bo

eprasa.pl 8c2c2aae94

Dwie godziny później wszyscy byśmy się podusili! Ale sąsiad krzyczał…

Podpalacze mieszkania przy ul. Wojska Polskiego aresztowani!



– Podpalili materac i uciekli! Gdyby nie nasz sąsiad, moglibyśmy z tego nie wyjść. Dwie godziny później wszyscy byśmy się podusili! Ale sąsiad krzyczał… – mówił nam jeden z mieszkańców bloku przy ul. Wojska Polskiego 12. Wieczorem 16 listopada 2026 r., w niezamieszkałym mieszkaniu komunalnym na pierwszym piętrze budynku wybuchł pożar. Jak relacjonowali mieszkańcy, do lokalu miały włamać się osoby, które podpaliły materac, a następnie uciekły. W wyniku zdarzenia ewakuowano 15 osób dorosłych, 7 dzieci, a także 2 psy i 2 koty.

– Włamali się do tego mieszkania! – opowiadał nam mieszkaniec bloku. – Ono było zasłonięte płytą, żeby nikt tam nie wchodził. Wszędzie to zgłaszaliśmy. I do TBS-u było zgłaszane, i na Policję. Policja nic nie może zrobić. TBS zasłonił płytą, ale jak widać nieudolnie, bo weszli! Oni wchodzili, kiedy chcieli i jak chcieli! Już kilka razy było na nich zgłoszenie. Teraz mogła stać się tragedia…

Czy wszyscy przebywający w budynku zostali ewakuowani? – pytam.

– Oczywiście! Wszyscy! Dużo z nas ma dzieci. Ja sam mam czwórkę dzieci, sąsiadka piątkę! – mówił przejęty mężczyzna. – Gdyby nie nasz sąsiad, to byśmy mogli z tego nie wyjść. Ale sąsiad krzyczał. Ugasiliśmy trochę, resztę gasiła straż. Gdyby nie my, to by jeszcze więcej się zajęło. Dwie godziny później wszyscy byśmy się podusili! Może teraz w końcu porządek zrobią, bo do tej pory nic nie zrobili. Póki nie dochodzi do nieszczęścia, nic nie robią…

Po wybuchu pożaru - przed przyjazdem straży pożarnej - mieszkańcy podjęli samodzielną próbę jego gaszenia przy użyciu gaśnicy proszkowej. Ich postawę i działania chwali kapitan Piotr Wróblewski, oficer prasowy KP PSP w Pułtusku.

– Chwała im za to, że nie przeszli obojętnie wobec zagrożenia! – ocenił rzecznik prasowy.

Na miejsce pożaru przyjechał wiceburmistrz Mateusz Miłoszewski.

– Niestety mamy nieszczęśliwe zdarzenie przy Wojska Polskiego 12 - pożar w niezamieszkałym mieszkaniu komunalnym. Straż pożarna dosyć szybko zareagowała. Za co bardzo dziękujemy. Ugasiła pożar. Po sprawdzeniu budynku, przewietrzeniu, osoby mogły wrócić do swoich lokali. Policja prowadzi swoje postępowanie, ustala przyczyny pożaru. Trzy osoby dorosłe i jedno dziecko zabrały zespoły ratownictwa do szpitala, żeby sprawdzić stan ich zdrowia, czy nic im nie zagraża. Wszyscy mieszkańcy byli ewakuowani. Był podstawiony autobus, w którym mogli się ogrzać, zwłaszcza dzieci, napić się herbaty, wody. Przygotowani byliśmy też na to, by niektóre osoby zawieźć do mieszkań kryzysowych w Przemiarowie, ale wszyscy mogli wrócić do swoich lokali, więc od tego odstąpiliśmy.

Poza mieszkaniem, w którym wybuchł pożar, ucierpiał również lokal znajdujący się bezpośrednio pod nim. Został zalany.

Jak poinformował Mateusz Miłoszewski, na ul. Wojska Polskiego przyjechali pracownicy TBS, którzy mieli zabezpieczyć lokal po zakończeniu czynności policyjnych. Na miejscu obecni byli również Łukasz Kaczmarczyk z Eco Pułtusk, dyrektor Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej i pracownicy miejskiego zarządzania kryzysowego.

– Lokal był zabezpieczony, były tu problemy pewnych osób, które próbowały cały czas się tam dostać. Były zgłoszenia na Policję, były podejmowane czynności. Ale na tym etapie w tej sprawie nie mam szczegółowych informacji, nie chcę wyprowadzać w błąd – dodał M. Miłoszewski.

Co z osobami, które podpaliły mieszkanie? Sąd przychylił się do wniosku policji oraz prokuratury i zastosował tymczasowy areszt wobec 43-letniego mężczyzny oraz 66-letniej kobiety. Najbliższe trzy miesiące spędzą w areszcie tymczasowym, gdzie będą oczekiwać na dalszy bieg postępowania.

- *Według ustaleń śledczych, 43-latek oraz 66-latka, działając wspólnie i w porozumieniu, doprowadzili do zaprószenia ognia w jednym z lokali mieszkalnych w bloku wielorodzinnym przy ulicy Alei Wojska Polskiego - odpowiedziała na zadane przez nas pytania nadkom. Milena Kopczyńska* z Komendy Powiatowej Policji w Pułtusku. - *W krótkim czasie gęsty, toksyczny dym rozprzestrzenił się po całym budynku, stwarzając bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu dla wszystkich przebywających wewnątrz osób. Na miejsce natychmiast skierowano służby ratunkowe. Policjanci i strażacy przeprowadzili sprawną akcję ewakuacyjną. Z budynku wyprowadzono ponad 20 osób. Skutki zadymienia okazały się poważne, 3 osoby zostały przetransportowane do szpitala. Zebrany w sprawie materiał dowodowy pozwolił na postawienie 43-lakowi i 66-latce zarzutów dotyczących sprowadzenia bezpośredniego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób. Sąd Rejonowy w Pułtusku przychylił się do wniosku o zastosowaniu wobec obojga podejrzanych środka zapobiegawczego. – dodała nadkom. M. Kopczyńska.*

Jakie będą dalsze czynności w sprawie pożaru ze strony Urzędu Miasta?

– Nam pozostaje zabezpieczenie lokalu i niestety lokal jest do remontu – odpowiedział wiceburmistrz.

Akcja gaśnicza trwała do godz. 22:04. Pożar gasiły trzy Jednostki Ratowniczo-Gaśnicze z Pułtuska oraz zastęp OSP Pułtusk. Na miejscu pracowała również policja i dwa zespoły ratownictwa medycznego.

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

---

przecież – jak ten sam powiedział – „demokratyczne projektowanie nie istnieje”. A jeśli ktoś w Internecie śmie bronić historycznego dziedzictwa swojego miasta? To z pewnością „radykalne osoby o radykalnych poglądach”, które po prostu „krzyczą mocno”. - Przecież „w większości” zachowujemy ten bruk…” – zapewnił autor projektu.

- (…) w większości zachowujemy ten bruk. Też uważam go za wartość i tyle. Coś takiego jak demokratyczne projektowanie nie istnieje. Trzeba zawierzyć jakiemuś projektantowi i w jakimś sensie dać mu przestrzeń do projektowania… No chyba że każde rozwiązanie… nad każdym elementem co? – jakieś referendum z wykorzystaniem środków elektronicznych? (…) Każde rozwiązanie ma swoich zwolenników i przeciwników, czego byśmy nie zrobili zawsze znajdą się ci, którym się coś nie podoba. Zaspokoić wszystkich się nie da. To jest niemożliwe. W mediach społecznościowych odzywają się radykalne osoby o radykalnych poglądach, które będą powiedzmy w cudzysłowie „krzyczeć mocno” i te osoby, które są „za czymś”, ale nie są skore do komentowania…- mówił architekt.

„A ten niech sobie stoi w zieleni…” Nie dały rady wojny i meteoryt, da radę architekt?

W 1973 roku Stanisław Bareja w „Poszukiwanym, poszukiwanej” bezlitośnie obnażył absurd arbitralnych decyzji urbanistycznych, podejmowanych zza biurka, w oderwaniu od realiów i potrzeb ludzi. Minęło ponad pół wieku, a w Pułtusku znów słyszymy tę samą melodię: nie dyskutujcie, nie róbcie referendów, my wiemy lepiej, co wam postawić na najbliższe sto lat.

Tylko że NASZ - MIESZKAŃCÓW PUŁTUSKA - rynek to nie makieta w gabinecie dyrektora - kimkolwiek nie byłby w Pułtusku - na której można sobie bezkarnie przesuwać „jezioro” i zrywać „kocie łby” według chwilowego kaprysu…

Historia Pułtuska pokazuje, jak wiele przetrwało nasze miasto. W 1703 roku pod jego murami Karol XII rozbił dwukrotnie silniejszy korpus saski, a w 1806 roku przetoczyła się słynna bitwa z udziałem samego Napoleona, którą uwieczniono na paryskim Łuku Triumfalnym. W 1868 roku z spadł na nasze okolice meteoryt, którego fragmenty do dziś podziwiane są w British Museum i Muzeum Ziemi PAN. A zaledwie siedem lat później, w 1875 roku, katastrofalny pożar niemal doszczętnie strawił zabudowę rynku. Armie, kule armatnie, kosmiczna skała, ogień… nie dały miastu rady. Czy radę da… zwycięzca konkursu architektonicznego i członkowie Sądu Konkursowego, którzy wybrali projekt?

Jeśli ktoś naprawdę uważa, że najdłuższy brukowany rynek w Europie to „jedno z miliona miasteczek”, a obrona zabytku to „radykalizm”, to pozostaje tylko krzyknąć na cały głos – CZY JESZCZE LECI Z NAMI PILOT?!

I jeśli nikt w porę nie przejmie sterów w tej kwestii, to po tej „bezemocjonalnej” „wizji na sto lat” faktycznie obudzimy się w opustoszałym miasteczku z westernu, w którym - zamiast słynnego na cały świat brukowanego rynku - oglądać będziemy już tylko wspomniane przez architekta kule krzaków toczone wiatrem…

A architektom i tym, którzy ten projekt nagrodzili, dedykujemy parafrazę znanego przeboju zespołu Zakopower… W Pułtusku naprawdę wolimy pójść po naszym bruku boso niż zamieniać bezcenne „kocie łby” na klinkier dla wygody nóg w szpilkach.

Zanim więc ktokolwiek wbije tu pierwszą łopatę, niech zamknie tabelkę w Excelu i – mówiąc najdelikatniej – mocno zastanowi się nad tym, co właśnie próbuje zrobić. Bo historia wybacza wiele, ale zwykłej bezmyślności nie wybacza nigdy.

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

eprasa.pl 8c2c2aae94

„Zostawmy te kocie łby w spokoju”, „nie róbcie z zabytku badziewia”

czyli jak wizja przyjezdnych architektów rozminęła się z oczekiwaniami pułtuszczan

Wizje nagrodzonych architektów okazały się zupełnie oderwane od codziennych potrzeb, przywiązań i oczekiwań mieszkańców Pułtuska. Podsumowujące konkurs na przebudowę pułtuskiego rynku spotkanie w Centrum Dziedzictwa Kulturowego pokazało przepaść między spojrzeniem projektantów z zewnątrz a głosem mieszkańców, którzy stanęli murem za zabytkowym brukiem oraz miejscami parkingowymi, wskazując przy tym zupełnie innego faworyta – nienagrodzony projekt pułtuszczanki.

Spotkanie 17 listopada otworzyła burmistrz Beata Jóźwiak, dziękując członkom Sądu Konkursowego – obradującego 28 września pod przewodnictwem prof. Jerzego Grochulskiego – za społeczną pracę przy ocenie sześciu zgłoszonych prac. Jury przyznało trzy nagrody pieniężne: III nagrodę (10 tys. zł) otrzymała białostocka pracownia ARH+ architekci za wyprowadzenie ruchu kołowego nad kanał Narwi, strefę rekreacyjną z placem zabaw i nawiązania do dawnych podziałów parcelacyjnych; II nagrodę (20 tys. zł) przyznano pracowni Opasała Architekci z Rudnika za całościową przebudowę płyty, ogrody deszczowe, osie widokowe na dzwonnicę i rozbudowany system fontann; I nagrodę (30 tys. zł oraz zaproszenie do negocjacji na wykonanie dokumentacji) zdobyła warszawska pracownia Palmett za koncepcję „kontynuacji”, uporządkowanie przedpola ratusza, nawierzchnie mineralne i pawilon nad zejściem do piwnic. Jak poinformowała kierownik Wydziału Inwestycji, wykonawca będzie miał do sześciu miesięcy od podpisania umowy na opracowanie projektu, w trakcie którego przewidziano kolejne konsultacje społeczne (uwagi można też przesyłać na adres rewitalizacja@pultusk.pl).

Uzasadnienie Sądu Konkursowego

Uzasadnienie werdyktu przedstawił sędzia referent, arch. Kamil Miklaszewski (w składzie jury zasiadali również m.in. przedstawicielka Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Anna Krzaczek, architekt krajobrazu Katarzyna Bajer-Kieszak oraz dyrektor Muzeum Regionalnego w Pułtusku Andrzej Popowicz). Referent już na wstępie podkreślił, że projektanci stanęli przed niezwykle trudnym zadaniem pogodzenia sprzecznych wymogów: z jednej strony zachowania historycznego charakteru rynku i kocich łbów, a z drugiej – dostosowania przestrzeni do potrzeb osób starszych i z niepełnosprawnościami.

III nagroda – ARH+ architekci (Białystok): Jury doceniło odważną propozycję wyprowadzenia ruchu samochodowego z północnej pierzei rynku i przeniesienia go wzdłuż kanału Narew, co pozwoliłoby oddać tę przestrzeń pieszym i zieleni. Uznanie zyskały również bogate odniesienia historyczne (nawiązanie do dawnego podziału parcel biskupiego miasta i ich świętych patronów) oraz najbardziej rozbudowany plac zabaw. Wątpliwości jury i konserwatora zabytków wzbudziła jednak realność wdrożenia tych założeń, forma placu zabaw oraz sposób zagospodarowania piwnic.

II nagroda – Opasała Architekci (Rudnik): Koncepcja zakładała najgłębszą ingerencję w tkankę rynku i oparcie gospodarki miasta na turystyce. Projektanci zaproponowali niemal całkowitą wymianę nawierzchni na geometryczny układ kwartałów z zielenią retencyjną, układem fontann oraz otwarciem osi widokowych na dzwonnicę fary. Mimo docenienia analiz widokowych i proekologicznego podejścia, jury uznało, że skala zmian wykracza poza oczekiwania zamawiającego, a koszty eksploatacji rozbudowanych elementów wodnych byłyby wysokie.

I nagroda – Palmett (Warszawa): Zwycięską pracę referent podsumował jednym hasłem: „kontynuacja”. Warszawska pracownia nie zaproponowała rewolucji, lecz uporządkowanie przestrzeni, zachowanie strefowania (handel od strony fary, gastronomia od strony zamku) oraz bardzo dyskretne zadaszenie wejścia do piwnic ratuszowych, które uatrakcyjni taras na tyłach ratusza. Sąd Konkursowy sformułował jednak wyraźne zalecenia pokonkursowe: projektanci muszą ponownie przemyśleć zasadność wprowadzenia osi z nawierzchni klinkierowej przez środek rynku oraz skorygować geometrię ścieżek przecinających bruk.





Prezentacje autorów zwycięskich projektów

Po wystąpieniu sędziego referenta przyszedł czas na autoprezentacje laureatów, które pokazały zupełnie różne – i często bardzo osobiste – podejścia do projektowania.

III miejsce – „Chcieliśmy zaprezentować nasze emocje i przemyślenia”

Przedstawicielka pracowni ARH+ architekci (III nagroda) przyznała, że zespół kierował się emocjami i prywatnymi doświadczeniami związanymi z miastem, które odwiedza od dziewięciu lat:

„Biorąc udział w tym konkursie chcieliśmy zaprezentować nasze emocje i nasze przemyślenia związane z miastem Pułtusk i z rynkiem, który jest unikalny. (...) Przyjeżdżamy do Pułtuska od 9 lat, pierwszy raz razem z dziećmi i może dlatego odniesienie do tego placu zabaw tutaj. (...) Mogliśmy uczestniczyć w życiu miasta i rodzinnie razem z dziećmi popatrzeć na aspekty życia jak mieszkańcy”.

Projektantka tłumaczyła, że zespół chciał oddać specyficzny mikroklimat miejsca – chłód bijący od rzeki latem, dawne detale jak widoczna na starych zdjęciach wodopojka – oraz stworzyć „średniowieczny plac zabaw” powiązany ze strefą gastronomiczną. Wyprowadzenie ruchu z lepiej doświetlonej północnej pierzei miało z kolei pozwolić na stworzenie ogródków sprzyjających wypoczynkowi: „Zauważyliśmy, przejeżdżając przez rynek, że można przyjechać i wyjechać, a chodziło o to, żeby zatrzymać tutaj osoby”.

II miejsce – „Bruk – no fajnie, tylko po nim chodząc mógłbym złamać nogę”

Zupełnie inną perspektywę przedstawił architekt z biura Opasała Architekci (II nagroda), który przyznał, że miasta wcześniej nie znał, a w dniu uroczystości zaparkował przed rynkiem i pieszo obawiał się przejeżdżających aut („musiałem się za każdym razem odwracać, bo myślałem, że ktoś mnie przejedzie”). Ostro skrytykował też obecny stan nawierzchni: „Bruk – no fajnie, tylko po nim chodząc mógłbym złamać nogę, wykręcić kostkę, bo uważam, że to będzie problem utrzymując bruk w tej formie”. Jak argumentował, zabytkowa przestrzeń nie może być traktowana jak „skamielina”, lecz musi ewoluować.

Co najciekawsze, wizja rozbudowanego systemu wodnego w jego projekcie – wycenionym wstępnie na ogromne kwoty, które w praktyce należałoby jeszcze podwoić – również wyrosła z obserwacji własnych dzieci: „Jak ja chodzę ze swoim synkiem, z córką po takich przestrzeniach, to nie jest nic wokół dla nich istotne, tylko fontanny, woda, woda i ja mogę sobie siedzieć w jakiejś kawiarni, a one by sobie biegały cały dzień, więc uznałem, że jest to bardzo istotne. 4, 8 czy 15 fontann, to nie jest istotne, ważne, żeby te dzieciaki się tam odnalazły”.

I miejsce – „Zrobiliśmy to dla hobby”

Największe poruszenie na sali wywołało wystąpienie przedstawiciela warszawskiej pracowni Palmett (I nagroda), który dotarł na spotkanie z opóźnieniem. Jego wypowiedź była niezwykle bezpośrednia, momentami prowokacyjna i odebrana przez część

eprasa.pl 8c2c2aae94

zgromadzonych jako wyniosła. Architekt już na wstępie zakpił z realiów konkursów architektonicznych w Polsce, twierdząc, że projektanci zazwyczaj „magicznym sposobem" dopasowują kosztorysy do budżetu zamawiającego, co nigdy nie ma pokrycia w rzeczywistości:
„Pomijają aspekt budżetu i nikt się tym nie przejmuje. Myśmy pomyśleli, że tym razem zrobimy dla hobby". Zwycięzca nie szczędził też krytyki projektowi, który zajął drugie miejsce, wytykając mu całkowite oderwanie od możliwości finansowych mniejszego samorządu i gigantyczne koszty utrzymania: „Infrastruktura powinna być pochodną zapotrzebowania (...) inaczej łatwo wydać te pieniądze, ale potem trzeba tę infrastrukturę utrzymać, bo o ile to w stolicy uchodzi, bo Trzaskowski rzuci kasę, to mniejsze samorządy bardzo na tym cierpią. I tutaj paluszek w stronę drugiej nagrody, bo ten system fontann to masakra – macie już jedną wodę, macie Narew, ale z punktu widzenia inwestycyjnego to jest dramatyczne".
Przedstawiając swoje rozwiązania stwierdził, że choć stary bruk jest ładny, to „nie jest praktyczny", a klinkierowe pasy są konieczne, by ułatwić poruszanie się po płycie – „bo kobietom, szczególnie w szpilkach, trudno poruszać się tam". Z kolei pomysł nasadzenia dużych drzew w nawierzchni mineralnej (wzorem niemieckich miasteczek, gdzie pod ich koronami parkują auta i odbywają się targi) uzasadniał również walorami turystycznymi, gdyż kwitnienie jednego gatunku przyciąga odwiedzających. Jednocześnie stanął w obronie kierowców, sprzeciwiając się nagłemu zamykaniu rynku dla aut: „Nie jesteśmy w Warszawie, gdzie komunikacja miejska jest bardzo dobrze rozwinięta, że łatwo dostać się bez samochodu" – ostrzegając, by nagłym zakazem „nie wylać dziecka z kąpielą".

Mieszkańcy w obronie bruku i parkingów

Otwarta dyskusja pokazała, że emocje wśród pułtuszczan sięgają zenitu, a perspektywa mieszkańców mocno rozmija się z wizjami architektów przyjezdnych. Szczególnie sporne stały się dwa tematy – ochrona historycznego bruku oraz miejsca parkingowe. Mieszkańcy stanowczo sprzeciwiali się ingerencji w zabytkowe kocie łby, traktując je jako nienaruszalny symbol Pułtuska i wyraz niezgody na niszczenie dziedzictwa miasta w imię nowoczesnych, klinkierowych czy geometrycznych cięć. Równie gorąco protestowano przeciwko ograniczaniu miejsc postojowych.

Już na początku debaty jeden z mieszkańców zwrócił uwagę, że wszystkie działania inwestycyjne powinny być pochodną przemyślanego programu funkcjonalnego, a zabieranie miejsc postojowych – zwłaszcza przy drodze prowadzącej do Domu Polonii – nie ma żadnego uzasadnienia. Burmistrz Beata Jóźwiak odpowiadała, że nie wiadomo jeszcze, ile miejsc finalnie zniknie, wyprowadzanie ruchu kołowego będzie procesem stopniowym, a miasto analizuje zakup lub dzierżawę prywatnej działki na tyłach „Trzynastki" (kamienica przy ul. Rynek 13, gdzie mieści się Centrum Dziedzictwa Kulturowego) pod nowy parking. Przypomniała również o ograniczonym budżecie (6 mln zł na dokumentację i realizację) oraz o szerszym planie ożywienia centrum, obejmującym stworzenie nowoczesnego muzeum z otwartym podwórkiem w dawnej komendzie, remont ul. Szkolnej i spalonego budynku komunalnego, a także nadzieję na modernizację bazy hotelowej Domu Polonii. Zwycięski architekt z pracowni Palmett odbił jednak piłeczkę w stronę samorządu, wskazując na gwałtowny spadek demografii Pułtuska, odpływ przemysłu i „wysysanie" mieszkańców przez Warszawę. Apelował, by myśleć o rynku w perspektywie 50–100 lat (podając przykład trwałej architektury w Palermo w przeciwieństwie do nietrwałych, choć drogich instalacji ceramicznych), ale jednocześnie domagał się od miasta konkretnej wizji, co ma przyciągnąć ludzi.

Radna Małgorzata Dąbrowska stanowczo odrzuciła pomysł cięcia kocich łbów i wkopywania w płytę drzew, wskazując alternatywę w postaci dużych donic (wzorem pasaży w Windsorze) oraz parkowania wzdłuż jezdni jednokierunkowej:
„Pan mówi tu o zmianie nawierzchni – to dla nas mieszkańców jest wykluczone. To jest nasza duma, nasza historia, my się szczycimy tym, że mamy taki bruk, my możemy w szpilkach po tym chodzić i nikt nie chce, żeby ten bruk był naruszony w jakikolwiek sposób poprzez jakąś kostkę dodaną czy jakieś nasadzenia drzew. (...) My nie mówimy o pasażu, który miałby być na Świętojańskiej, tylko o naszym rynku, który wszyscy kochamy i nie chcemy, żeby był zmieniony w taki sposób, że drzewa go skrócą".

W podobnym tonie wypowiadali się kolejni mieszkańcy. Jeden z nich podał przykład własnych blisko 80-letnich rodziców – w tym ojca z niepełnosprawnością – którzy bez problemu poruszają się po kocich łbach, apelując o nierobienie z zabytku „badziewia":
„Proszę państwa – nie idźmy w kierunku tego, co się dzieje w Zakopanem, że pani w szpilkach próbuje wejść na Giewont! Sorry, przyjeżdżamy do rynku, gdzie są kocie łby, zakładajmy odpowiednie obuwie, nikt nie każe wam w szpilkach chodzić i zostawmy te kocie łby w spokoju, bo za chwilę rynek, który przeżył potop szwedzki i wiele innych rzeczy, zmieni się w jedno wielkie badziewie i nie będzie nazywany najdłuższym rynkiem w Europie, tylko czymś, co było kiedyś w Pułtusku".





„Zostawmy te kocie łby w spokoju, bo za chwilę rynek, który przeżył potop szwedzki i wiele innych rzeczy, zmieni się w jedno wielkie badziewie i nie będzie nazywany najdłuższym rynkiem w Europie, tylko czymś, co było kiedyś w Pułtusku".

Kolejna mieszkanka ostrzegała przed odcinaniem usług od miejsc postojowych i powiększaniem zieleni kosztem bruku, przypominając przykład Rawy Mazowieckiej, gdzie po kosztownej przebudowie rynku „umarły wszystkie kamienice wokół".

Z kolei właściciel restauracji w rynku wyliczał, że w samą niedzielę parkuje tu około 200 samochodów, a lokalny handel i gastronomia już ucierpiały po wybudowaniu obwodnicy: „W tych czasach ludzie są tak leniwi, że jeżeli pan pozbawi parkingu niedaleko, to przejadą i się nie zatrzymają". Gdy architekt z II miejsca stwierdził krótko: „Turysta nie przyjedzie oglądać parkingu!", restaurator zapytał wprost, gdzie w takim razie miasto przygotuje 200 miejsc zastępczych w okolicznych uliczkach.
Głos zabrał też członek Sądu Konkursowego, zauważając, że Pułtusk to nie Palermo, a jego głównym problemem jest wyludnianie się centrum na rzecz obrzeży miasta.

Konieczny monitoring

Mieszkańcy i przedsiębiorcy zwracali również uwagę na problem bezpieczeństwa i porządku – wskazywali, że w ogródku jordanowskim czy na przystani nowe ławki i urządzenia szybko stają się miejscem nocnych libacji alkoholowych i dewastacji, przez co w przeszłości trzeba było zlikwidować ławki pod tablicą Napoleona przy Rynku 29. Przedstawiciel sądu konkursowego zasugerował konieczność poprawy nadzoru straży miejskiej, a kierownik Wydziału Inwestycji Danuta Łada zapewniła o wprowadzaniu monitoringu w miejskich inwestycjach.

Nienagrodzony projekt pułtuszczanki faworytem

Głos zabrał również radny i dyrektor Domu Polonii Michał Kisiel, który podkreślił, że Pułtusk nie potrzebuje parku na płycie rynku, bo tuż obok znajduje się 5-hektarowy park zamkowy ze starodrzewem, z którego mieszkańcy swobodnie korzystają:
„Nie spodziewaliśmy się jako mieszkańcy, że pan naruszy tkankę średniowiecznego bruku rynku, bo to jest nasza wizytówka na całą Europę i świat".
Michał Kisiel wskazał, że zieloną wyspą dla turystów i kawiarni z niską zielenią, pergolą, studnią wody pitnej czy donicami nawiązującymi do XVII-wiecznej pomarańczarni powinien być wyłącznie taras wokół ratusza, a nie płyta rynku. Podkreślił przy tym, że „nie może być tak, że przyjeżdża ktoś z pełną wiedzą o zachodnim świecie i mówi, jak mamy tu żyć", i zaznaczył, że w konkursie pojawił się inny projekt, który w pełni odpowiadał oczekiwaniom mieszkańców.
Reakcja zwycięskiego architekta z pracowni Palmett na głosy z sali była ostra. Projektant kilkukrotnie przerzucał odpowiedzialność na samorząd i samych mieszkańców, zarzucając im, że swoje uwagi zgłaszają dopiero teraz, zamiast wpisać je wcześniej do wytycznych konkursowych:
„W większości zachowujemy bruk, ja też uważam go za wartość, ale coś takiego jak demokratyczne projektowanie nie istnieje! Trzeba zawierzyć projektantowi i w jakimś sensie dać mu przestrzeń do projektowania. Jakby to miało wyglądać? Głosowanie nad każdym elementem? Jakieś referendum?".

Architekt ironizował na temat komentarzy w mediach społecznościowych (stwierdzając, że wypowiadają się tam osoby o radykalnych poglądach, które „będą krzyczeć mocno"), wyśmiał pomysł sadzenia drzew w donicach jako „najgłupszą rzecz, jaką można zrobić", podając przykład Poznania, oraz skrytykował obecny stan estetyczny otoczenia ratusza: „Tutaj dominuje taka obklejoza – schodki są obklejone płytkami. Niszczeją, wyglądają strasznie, być może te 6 milionów przeznaczyć na wymienienie tych schodków na kamienne". Gdy restaurator przypomniał, że jedna z uczestniczek konkursu (pułtuszczanka) chodziła po rynku i konsultowała swoje pomysły z lokalną społecznością, laureat I nagrody zdenerwowany odparł:
„W gównianym warsztacie samochodowym jest stawka za roboczogodzinę 90 zł. (...) Ja zrobiłem pracę, wydałem więcej niż ta nagroda, pracowałem w oparciu o wytyczne konkursowe. Wywaliłem te pieniądze, a państwo jako mieszkańcy nie doprowadzili tego, że są te wytyczne".

Mimo deklaracji władz miasta o dalszych rozmowach i sześciomiesięcznym etapie uzgodnień po zakończeniu oficjalnej części spotkania w kuluarach dominowało przekonanie, że konkurs rozminął się z oczekiwaniami – a największym wygranym w oczach samych pułtuszczan pozostał nienagrodzony projekt lokalnej architektki, która przed złożeniem pracy rozmawiała z mieszkańcami i nie zamierzała naruszać historycznego bruku.
Niestety nie mamy dostępu do zwycięskiego projektu, więc trudno nam go porównać z innymi, raczej nietrafionymi projektami, jak stwierdzają nie tylko uczestnicy spotkania, ale także internauci. Temat będziemy kontynuować.

Anna Morawska
naczelna.pgp@pultusk24.pl

eprasa.pl 8c2c2aae94

Nowy mural o jednej z największych akcji antykomunistycznego podziemia i rekonstrukcja akcji odbicia więźniów

W niedzielę, 22 listopada odbyła się główna część obchodów 80. rocznicy odbicia więźniów z więzienia Urzędu Bezpieczeństwa. Uroczystości rozpoczęły się o godz. 11:00 w kościele pw. św. Józefa w Pułtusku, gdzie mszę świętą odprawił biskup płocki, ks. Szymon Stułkowski.

Po nabożeństwie uczestnicy złożyli kwiaty przy tablicy upamiętniającej akcję, a także wzięli udział w odsłonięciu i poświęceniu muralu. Dalsza część uroczystości przeniosła się na teren dawnego więziennego dziedzińca, gdzie odbyła się inscenizacja historyczna przygotowana przez Pułtuską Grupę Rekonstrukcji Historycznej 13 Pułku Piechoty.

Inscenizacja rozpoczęła się od scen pokazujących funkcjonowanie więzienia w 1946 roku – odganianie rodzin spod bramy, przywóz zatrzymanych oraz wywóz ciał ofiar przesłuchań. Następnie widzowie zobaczyli akcję żołnierzy podziemia niepodległościowego pod dowództwem ppor. Stanisława Łaneckiego ps. „Przelotny". Rekonstruktorzy odegrali kolejno rozbrojenie wartowników, sąd polowy nad funkcjonariuszami oraz uwolnienie więźniów. W finale pokazano kontratak UB z użyciem broni maszynowej, granatów i świec dymnych, podczas którego odegrano zranienie dowódcy, jego ewakuację oraz wycofanie się oddziału w kierunku ulicy Mickiewicza. Całość uzupełniała oprawa muzyczna i komentarz narratora.

W poszczególnych rolach wystąpili:

Funkcjonariusze aparatu represji (UB, NKWD i załoga więzienia): Mariusz Kamiński, Jacek Napiórkowski, Paweł Szulc, Bartosz Kaczmarczyk, Wiktor Majewski oraz Andrzej Czarnowski (w roli komendanta więzienia).

Żołnierze podziemia niepodległościowego: Leszek Topólski, Marcin Cichowicz, Mateusz Dębski (jako dowódca akcji, ppor. „Przelotny"), Łukasz Załoga, Szymon Zawisiak (jako plutonowy „Malik"), Michał Świdwa, Błażej Zdunek oraz Sławek Obidziński.

Aresztanci, cywile oraz uwolnieni więźniowie: Andrzej Mróz, Amelka Horn, Oliwka Horn, Danuta Ciszewska, Natalia Gerek, Agnieszka Topólska, Katarzyna Apalińska, Amelka Żuk oraz Mikołaj Maciąg.

Zabezpieczenie techniczne: Darek Wiśniewski, Marcin Kaczmarczyk, Krystyna Wiśniewska, Cezary Stągiewski oraz Andrzej Dolecki. Narracja: Artur Samsel.

Po zakończeniu części oficjalnej i gromkich brawach dla uczestników organizatorzy zaprosili wszystkich obecnych na tradycyjną żołnierską grochówkę.

Anna Morawska
naczelna.pgp@pultusk24.pl













eprasa.pl 8c2c2aae94

Napad na pułtuskie więzienie 25 listopada 1946 roku

Odbicie więźniów z pułtuskiego więzienia, z 25 na 26 listopada 1946 roku, było jedną z najbardziej spektakularnych akcji antykomunistycznego podziemia, która odbiła się szerokim echem w całym kraju i wywarła ogromne wrażenie na społeczeństwie.

Lata 1945 – 1947 traktowane były przez komunistów jako okres przygotowawczy przed całkowitym przejęciem władzy w Polsce. Decyzje podjęte podczas konferencji jałtańskiej w lutym 1945 roku przewidywały, że w możliwie najbliższym terminie zostaną w Polsce przeprowadzone powszechne, wolne i tajne wybory parlamentarne. Władze komunistyczne zdawały jednak sobie sprawę, że są jeszcze zbyt słabe, by zdecydować o ich wyniku, stąd też starały się za wszelką cenę odwlec termin ich przeprowadzenia. Ostrzeżeniem dla komunistów były rezultaty wyborów na Węgrzech w listopadzie 1945 roku, gdzie ponieśli oni sromotną porażkę. Zdecydowane zwycięstwo odniosła Niezależna Partia Drobnych Rolników, uzyskując 57% głosów. Zachodziło wielkie prawdopodobieństwo, że sytuacja może powtórzyć się w Polsce, a pierwszoplanową rolę po wyborach zacznie odgrywać Polskie Stronnictwo Ludowe, które tymczasem wyrastało na najważniejszą siłę zdolną do powstrzymania komunistów w marszu po absolutną władzę.

Po nieudanych próbach wciągnięcia PSL do koalicji, na początku 1946 roku utrwalił się dwubiegunowy podział sceny politycznej: z jednej strony tzw. Blok Demokratyczny, w którego skład wchodziła Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne, z drugiej opozycyjne: PSL i Stronnictwo Pracy. Przez cały ten okres „władza ludowa" wzmacniała i rozbudowywała aparat bezpieczeństwa, prowadząc jednocześnie intensywne działania zmierzające do rozprawienia się z antykomunistycznym podziemiem i z opozycją, szczególnie z PSL. W dniu 30 maja 1946 roku zawieszono Zarząd Powiatowy PSL pod pretekstem ścisłej współpracy z Narodowymi Siłami Zbrojnymi. PPR wraz z Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego utworzyła specjalną „grupę operacyjną", która mordowała działaczy opozycyjnych, często próbując przy tym podszywać się pod organizacje podziemne. Np. jednej tylko nocy z 20 na 21 września 1946 roku skrytobójczo zamordowano kierownika szkoły w Przewodowie Józefa Świerczewskiego, a w Gnojnie żołnierza AK Jana Kwiatkowskiego z żoną Janiną oraz działacza PSL Stefana Wierzbickiego. Mordów tych dokonać miało czterech funkcjonariuszy UB z Pułtuska, jednak odpowiedzialność zrzucono na niepodległościowe podziemie.

Działalność komunistów spotykała się z kontrakcją organizacji niepodległościowych. Jednak najbardziej spektakularne akcje na terenie powiatu pułtuskiego przeprowadzali żołnierze sąsiedniego Obwodu WiN (Wolność i Niezawisłość) Ostrów Mazowiecka (kryptonim „Otylia"). Np. w lutym 1946 roku zlikwidowano starostę pułtuskiego Czesława Skocznia (w rzeczywistości zakonspirowanego aktywistę PPR w ruchu ludowym), a 8 maja tego roku oddziały „Mikołaja" i „Ponurego" dokonały pod Lubielem udanego napadu na grupę operacyjną PUBP, zabijając 13 funkcjonariuszy UB, MO i członków PPR.

Obwód ROAK Pułtusk (kryptonim „Maciejka") należał do jednych z najlepiej zorganizowanych na Mazowszu, jednak przyjął odrębną taktykę działania. Dowodzili nim kolejno: Wiktor Karłowicz („Kruk", „Łata" – do września 1945 roku), Konstanty Kociszewski („Górka" – do lutego 1946 roku), Mieczysław Żebrowski („Kordian" – do lipca 1946 roku). Dowództwo Obwodu ROAK Pułtusk przyjęło zasadę niepodejmowania większych działań zbrojnych. Ograniczano się do likwidacji bardziej gorliwych funkcjonariuszy UB i MO, części z nich udzielano upomnień, kilku ukarano chłostą. Rozbudowano za to sieć „wtyczek" w PUBP (5 osób) i MO (9 osób). Wystarczy powiedzieć, że do podziemia należał zastępca szefa PUBP Antoni Skura oraz kierownik ewidencji operacyjnej PUBP Zygmunt Dąbkowski, który przekazał podziemiu kartotekę agentów PUBP w Pułtusku. Dzięki temu pułtuska organizacja była doskonale poinformowana o działaniach organów bezpieczeństwa, które same z kolei uważały, że podziemie na terenie powiatu pułtuskiego jest zdezorganizowane i słabe.

Do „wsypy" doszło w lutym 1946 roku poprzez kontakty pułtuskiej ROAK ze środowiskiem byłych ludowców, które było dość dobrze rozpracowane przez UB. W jej efekcie aresztowano 43 mieszkańców powiatu, w tym 25 żołnierzy ROAK z dowódcą Obwodu Konstantym Kociszewskim na czele. Po kolejnej „wsypie", tym razem na wyższym szczeblu dowodzenia (w Komendzie Inspektoratu „Mazowieckiego" ROAK) dokonano kolejnych aresztowań, w wyniku których Obwód „Maciejka" praktycznie przestał funkcjonować.

Najmniej ucierpiały struktury organizacyjne we wschodniej części powiatu i w oparciu o nie oraz o pomoc z Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka „Otylia" rozpoczął budowę nowych struktur Zygmunt Dąbkowski („Orka", „Krym"), który po zdemaskowaniu przeszedł do służby „w lesie". Ostatecznie w połowie listopada 1946 roku pozostałości dawnego Obwodu ROAK „Maciejka" przekształciły się w Obwód WiN „Paulina" podporządkowany Białostockiemu Okręgowi Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Organizacja ta była nastawiona bardziej radykalnie od pułtuskiego ROAK i wkrótce przyniosło to swoje efekty. Nieszczęściem nowego Obwodu był fakt, że jego dowódcą mianowano Aleksandra Bohomolca („Olbrych"), który w rzeczywistości był głęboko zakonspirowanym agentem NKWD. „Olbrych" został jednak dowódcą Obwodu „Paulina" dopiero w końcu listopada i nie zdołał zapobiec jednej z najbardziej śmiałych akcji niepodległościowego podziemia.



Faktycznie w owym czasie Obwodem dowodził Zygmunt Dąbkowski, który za główny cel postawił sobie uwolnienie kolegów przetrzymywanych w pułtuskim więzieniu. Po przeprowadzeniu rozpoznania przygotował plan odbicia więźniów. Jednak siły Obwodu „Paulina" były zbyt nikłe, by samodzielnie można było zrealizować to przedsięwzięcie, dlatego też poprosił o pomoc prezesa Obwodu WiN Ostrów Mazowiecka Hieronima Piotrowskiego („Jur"), który do wykonania zadania przydzielił swój oddział osłonowy pod dowództwem Stanisława Łaneckiego („Przelotnego"), wzmocniony o patrol Stanisława Szumińskiego („Visa") i oddział dyspozycyjny placówki WiN Łochów dowodzony przez Jana Rogalskiego („Guberskiego"). Miejscową grupą uderzeniową dowodził Zygmunt Godlewski {„Skowronek"). Siły te liczyły 39 żołnierzy. Prócz tego w akcji wzięło udział kilkudziesięciu ochotników z innych oddziałów operujących na terenie powiatu pułtuskiego i ciechanowskiego. W sumie jak ocenia Krzysztof Kacprzak, w akcji mogło wziąć udział około 100 żołnierzy podziemia. Dowództwo nad całością objął „Przelotny".

W dniu 25 listopada 1946 roku w godzinach popołudniowych na rynek zajechały trzy samochody ciężarowe wypełnione wojskiem, co nie wzbudziło większego zainteresowania, gdyż często zatrzymywały się tu wojskowe transporty. Po zmroku partyzanci opuścili samochody i otoczyli siedziby PUBP i KP MO. Jednocześnie do miasta wjechało od strony Lipnik kilkanaście chłopskich furmanek z pozostałymi uczestnikami akcji. Około godziny 19.00 opanowano budynek poczty, rozbijając centralę telefoniczną i przerywając łączność. Grupy obstawiające PUBP i KP MO rozpoczęły ostrzał tych budynków, po czym prawdopodobnie wycofały się z centrum miasta, obsadzając jedynie dwa mosty na kanałku i broniąc w ten sposób siłom bezpieczeństwa przeprawy do zachodniej części Pułtuska, która była już w rękach partyzantów. Równocześnie z rozpoczęciem ostrzału wydzielony oddział zajął budynek, w którym mieszkali pracownicy służby więziennej, uprowadzając naczelnika Jana Dwornika.

dokończenie na str. 10





eprasa.pl 8c2c2aae94

Znamy laureatów kolejnej edycji Powiatowego Konkursu Pieśni Patriotycznej

„Pieśń ujdzie cało...”

W murach Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Pułtusku ponownie rozbrzmiała polska pieśń patriotyczna i historyczna. Wydarzenie, zorganizowane na szkolnej sali gimnastycznej, rozpoczęło się przed południem i zgromadziło utalentowaną młodzież ze szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych z całego powiatu pułtuskiego. Młodzi wykonawcy – soliści, duety oraz zespoły wokalno-instrumentalne – zaprezentowali przed publicznością i komisją konkursową zarówno tradycyjne pieśni legionowe i powstańcze, jak i współczesne utwory o tematyce niepodległościowej oraz kresowej.

Konkurs od lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i stanowi dla młodego pokolenia ważną lekcję żywej historii. Inicjatywa współorganizowana przez pułtuskie liceum oraz lokalny oddział Związku Piłsudczyków RP ma na celu nie tylko pielęgnowanie pamięci o przeszłości, ale również promowanie młodych talentów muzycznych z regionu.

Po zakończeniu wszystkich przesłuchań jury udało się na obrady, aby wyłonić najlepszych wykonawców i przyznać nagrody w trzech kategoriach konkursowych.

Część I – Szkoły podstawowe

W kategorii najmłodszych wykonawców najwyższe uznanie komisji zdobył zespół wokalno-instrumentalny ATOMY ze Szkoły Podstawowej w Strzegocinie za wykonanie utworu „W przyszłości, gdy się spotkamy”. Drugie miejsce zajął Radosław Światkowski z Publicznej Szkoły Podstawowej im. Polskich Mistrzów Olimpijskich w Skaszewie Włościańskim („Miejcie nadzieję”). Trzecie miejsce ex aequo przypadło Julii Gontarz z Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Klaudyny Potockiej w Pułtusku („Kołysanka o zakopanej broni”) oraz Izabeli Falbie z Publicznej Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Obrytem („Wolność”).

Jury przyznało także trzy nagrody specjalne. Otrzymały je: Magda Wilska z Publicznej Szkoły Podstawowej im. ks. kan. Jana Sieka w Błędostowie („Elegia o chłopcu polskim”), zespół ze Szkoły Podstawowej w Świerczach („Taki kraj”) oraz Antonina Grzymała z Zespołu Placówek Oświatowych w Zatorach („Niech się Pani pomodli”).

Część II – Szkoły ponadpodstawowe

Wśród uczniów szkół ponadpodstawowych zwyciężył duet z Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Pułtusku – Alicja Paradowska i Alicja Dzielska, które wykonały utwór „Mamo, tyś płakała”. Na drugim miejscu uplasowała się Natalia Gerek z Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana Ruszkowskiego w Pułtusku („Mury”), a na trzecim Laura Kisiel z Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Jadwigi Dziubińskiej w Golądkowie („Dziś













eprasa.pl 8c2c2aae94







idę walczyć, mamo”). Nagrodę specjalną w tej kategorii odebrała Aleksandra Jasińska z Zespołu Szkół im. Bolesława Prusa w Pułtusku za wykonanie „Kolędy warszawskiej 1939”.

Część III – Pieśń kresowa

W ostatniej kategorii triumfowała Zuzanna Czarnecka z Liceum Ogólnokształcącego im. Piotra Skargi w Pułtusku, prezentując utwór „Imieniny we Lwowie”. Drugą nagrodę zdobyła Natalia Łączkowska z Zespołu Szkół Zawodowych im. Jana Ruszkowskiego w Pułtusku („Tylko we Lwowie”), natomiast trzecie miejsce zajęła Zofia Zawada z Publicznej Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Klaudyny Potockiej w Pułtusku („Już mi raz zabrali Wilno”). Nagrody specjalne trafiły do Zespołu Contabile z Zespołu Szkół Nr 2 z Oddziałami Integracyjnymi w Pułtusku („Mój kresowy dom”) oraz Małgorzaty Mroczkowskiej z Publicznej Szkoły Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Obrytem („Orlątko”).

Wszystkim laureatom, wyróżnionym oraz ich opiekunom artystycznym serdecznie gratulujemy!

Kamila Rud
reporter@pultusk24.pl





eprasa.pl 8c2c2aae94



505 013 175

Do naszej redakcji często dzwonią zaniepokojeni Czytelnicy i Czytelniczki z prośbą o wsparcie w sprawie błąkających się zwierząt. „Wracałam z pracy, po drodze biegał samotny pies. Zagubiony, zdezorientowany. Nie wiem czy ktoś go wyrzucił, czy po prostu uciekł z podwórka. Nie mogę go tak zostawiać, chcę pomóc. Gdzie dzwonić? Kto może po niego przyjechać?" – usłyszeliśmy zaledwie kilka dni temu.

Wspaniale, że mieszkańcy naszej gminy nie potrafią przejść obojętnie obok krzywdy zwierząt. Jednak często w takich sytuacjach nie wiedzą, jak odpowiednio zareagować, kogo zawiadomić.
Tymczasem wystarczy wykonać jeden telefon, aby odpowiednie służby przyjechały na wskazane przez nas miejsce i zaopiekowały się przestraszonym, zdezorientowanym zwierzakiem.
Przypominamy najważniejszy kontakt w takich sprawach, warto wpisać go do książki telefonicznej.
505 013 175

To oficjalny, działający przez całą dobę (24/7) telefon interwencyjny w sprawach bezpańskich zwierząt z terenu gminy Pułtusk.
Jeśli widzisz czworonoga, który błąka się przy drodze, który stwarza zagrożenie dla siebie, dla kierowców, jest np. ranny, głodny czy zmarznięty - wybierz ten numer.
Na miejsce przyjadą pracownicy, którzy zabezpieczą zwierzę.
Nie odwracajmy wzroku – jeden telefon pod 505 013 175 może uratować zwierzakowi życie! Bądźmy czujni.

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

Napad na pułtuskie więzienie 25 listopada 1946 roku

dokończenie ze str. 7

Zmuszono go do wydania rozkazu otwarcia bram więzienia, które zostało szybko opanowane. Naczelnik okazał znaczną pomoc przy uwalnianiu więźniów, prosił jedynie, aby go pobito i skrępowano, dając w ten sposób alibi przed organami bezpieczeństwa. Uwolniono około 65 więźniów politycznych (pospolitych kryminalistów pozostawiono w więzieniu). Przy okazji wykonano wyroki śmierci na trzech najbardziej znienawidzonych strażnikach więziennych: Edwardzie Dziubłowskim, Kazimierzu Kostuniu i Czesławie Brzezińskim. Zdobyto 3 rkm-y, 4 pp-sze, 21 kb i 64 granaty. W tym czasie inne oddziały partyzanckie skutecznie udaremniały próby sforsowania mostów na kanałku.

Zygmunt Dąbkowski meldował trzy dni po akcji: „UB z MO kilkakrotnie atakowało na te dwa mostki, lecz po otworzeniu ognia z naszej strony uciekali z powrotem w pośpiechu. Operacja była przeprowadzona świetnie i w należytym porządku. Powodem ofiar było w nieodpowiednim momencie ściągnięcie posterunków z mostków i ulic rozkazem śp. »Przelotnego«. Bo po ściągnięciu tych posterunków wszyscy w kupie chodzili przy więzieniu przez jakieś dwadzieścia minut. I UB miało czas przedostać się na tę część miasta, która była opanowana przez nas. A gdy już posterunek, który stał przy więzieniu od strony mostku zaobserwował, że podciąga UB, śp. »Przelotny« wydał rozkaz cofania i wystrzelił rakietę, która narobiła dużo popłochu we własnych szeregach, bo tylko najbliżsi wiedzieli z której strony została wystrzelona. I w popłochu wszystko zaczęło się cofać. Ja wycofywałem się za śp. »Przelotnym«, tylko po drugiej stronie ulicy. I w tym czasie wyskoczyło z ulicy czy z podwórka dwóch osobników. Śp. »Przelotny« zastrzelił pierwszego, a drugi jego śmiertelnie ranił, lecz i ten został zabity". Stanisław Łanecki zmarł podczas odwrotu i został pochowany na cmentarzu w Długosiodle. Prócz niego zginął jeszcze jeden nieznany z imienia i nazwiska żołnierz o pseudonimie „Góra". Ze strony organów bezpieczeństwa straty wyniosły 7 osób (trzech straconych strażników oraz polegli w walce: jeden milicjant i trzech ORMO-wców).

Partyzanci bez problemów opuścili miasto. Większość uwolnionych więźniów udała się na teren powiatu ostrowskiego, część do wsi Szyszki, a stamtąd przedostała się na teren powiatu ciechanowskiego. Komuniści byli tak zdezorientowani, że nie wiedzieli nawet, kto przeprowadził akcję, nie potrafili także ustalić kierunków odwrotu. Nic więc dziwnego, że pościg prowadzony na ślepo przez grupę operacyjną KBW nie przyniósł żadnych rezultatów. W okresie późniejszym komunistom udało się jedynie aresztować kilku uwolnionych więźniów, którzy powrócili do domu. Aresztowano także dwóch uczestników akcji: Kazimierza Rasińskiego i Antoniego Wiśniewskiego z Lipnik Starych, którzy 11 stycznia 1947 roku na wyjazdowej sesji w Pułtusku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie zostali skazali na karę śmierci. Wyroki wykonano.

Odbicie więźniów z pułtuskiego więzienia było jedną z najbardziej spektakularnych akcji antykomunistycznego podziemia, która odbiła się szerokim echem w całym kraju i wywarła ogromne wrażenie na społeczeństwie. Mimo popełnionych błędów i będącej ich konsekwencją śmierci dowódcy, należy ją uznać za zakończoną pełnym sukcesem. Oprócz efektu propagandowego, zrealizowano główny cel, jakim było odbicie towarzyszy broni, zdobyto broń i bez problemów oderwano się od pościgu. Akcja nie zmieniła, co prawda, losów tej wojny – ale dzięki niej wielu więźniów politycznych uniknęło dalszych tortur, a być może i śmierci.

(Opracowano na podstawie: K. Kacprzak, AK – ROAK – WiN w powiecie pułtuskim (1945-1947), w: Pułtusk. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu, t. VI, Pułtusk 2005, s. 301-321 oraz. K. Krajewski, Podziemie niepodległościowe w powiecie pułtuskim po 1944 roku, w: Powiat Pułtusk w pierwszej dekadzie rządów komunistycznych, Warszawa 2008, s. 15-113).

dr Krzysztof Wiśniewski

eprasa.pl 8c2c2aae94

KGW w Kacicach „NAREW” z nowym wyposażeniem dzięki wsparciu Samorządu Województwa Mazowieckiego

Koło Gospodyń Wiejskich „NAREW” w Kacicach zrealizowało projekt dofinansowany ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. Dzięki dotacji w wysokości 10 000 zł koło wzbogaciło się o nowy komputer oraz trzy stoły robocze ze stali nierdzewnej.

Środki zostały przyznane w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadań publicznych w 2026 roku w obszarze *„Działalność wspomagająca rozwój wspólnot i społeczności lokalnych”* (zadanie: *„Wspieranie rozwoju gospodyń aktywnych społecznie”*). Projekt koła nosił tytuł *„Doposażenie KGW w Kacicach NAREW – rozwój kobiet i społeczności lokalnej”*.

- Zrealizowaliśmy umowę zawartą pomiędzy Województwem Mazowieckim reprezentowanym przez Zarząd Województwa Mazowieckiego, w imieniu którego działają, Adam Struzik - Marszałek Województwa Mazowieckiego oraz Wiesław Raboszuk - Wicemarszałek Województwa Mazowieckiego, a Kołem Gospodyń Wiejskich „NAREW” w Kacicach reprezentowanym przez Annę Goździewską - Przewodniczącą oraz Zofię Sołtysiak - Z-cę Przewodniczącej. Umowa została zawarta po rozstrzygnięciu otwartego konkursu ofert na realizację w roku 2026 zadań publicznych Województwa Mazowieckiego w obszarze „Działalność wspomagająca rozwój wspólnot i społeczności lokalnych” zadanie pn. Wspieranie rozwoju gospodyń aktywnych społecznie. Realizacja zadania pod tytułem „ Doposażenie KGW w Kacicach NAREW - rozwój kobiet i społeczności lokalnej. W ramach zawartej umowy otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości 10 000 zł na zakup komputera oraz trzech stołów roboczych ze stali nierdzewnej - informuje Anna Goździewska, przewodnicząca KGW „NAREW” w Kacicach.

Głównymi celami zadania publicznego jest aktywizacja i rozwój kobiet oraz społeczności w środowisku wiejskim na Mazowszu poprzez doposażenie organizacji pozarządowych, w których działają gospodynie aktywne społecznie, w niezbędny sprzęt, czego skutkiem będzie wzrost sprawności ich działania oraz zwiększenie liczby organizowanych przez nie przedsięwzięć.

Nowe zaplecze gastronomiczne i biurowe usprawni codzienną pracę gospodyń z Kacic oraz pozwoli im na organizację jeszcze większej liczby inicjatyw na rzecz mieszkańców. Będzie też wsparciem w pielęgnowaniu historii i kultury mazowieckiej wsi, by pozostawały żywą częścią współczesnego życia lokalnej wspólnoty.









Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl

PORTAL INFORMACYJNY MIESZKAŃCÓW PUŁTUSKA I OKOLIC

pultusk24.pl

Katarzyna Dudek



Co w lesie piszczy

... a co spędza kilka miesięcy pod wodą, nie wynurzając się?

Kiedy nadchodzą pierwsze listopadowe przymrozki, żaby niemal zupełnie znikają z naszego otoczenia. Jeszcze niedawno można było spotkać je na wilgotnych łąkach, wśród traw, na leśnych ścieżkach czy nad brzegami stawów, a teraz trudno dostrzec choćby jedną. Gdzie się podziały? Czy wszystkie zakopały się w ziemi i czekają na wiosnę? Okazuje się, że niektóre wybierają znacznie bardziej niezwykły sposób przetrwania zimy. Potrafią spędzić wiele tygodni, a nawet kilka miesięcy pod wodą, nie wynurzając się po powietrze. Co najbardziej zaskakujące, umożliwia im to własna skóra. Jest cienka, wilgotna i bogato unaczyniona, dzięki czemu tlen rozpuszczony w wodzie może przenikać do krwi, a dwutlenek węgla wydostawać się na zewnątrz. To właśnie oddychanie skórne pozwala niektórym żabom przetrwać zimę w podwodnych kryjówkach.

Jak to możliwe, że taki sposób oddychania wystarcza im przez tak długi czas? Sekret tkwi w temperaturze i niezwykłej zdolności organizmu do ograniczania zużycia energii. Żaby są zwierzętami zmiennocieplnymi, co oznacza, że temperatura ich ciała w dużym stopniu zależy od temperatury otoczenia. Gdy robi się chłodno, ich przemiana materii wyraźnie zwalnia, a zapotrzebowanie na tlen znacznie maleje. Serce pracuje wolniej, aktywność ruchowa zostaje ograniczona, a organizm oszczędnie gospodaruje zapasami energii zgromadzonymi wcześniej. Dzięki temu żaba, która latem regularnie korzysta z płuc, zimą może przez długi czas zaspokajać swoje niewielkie zapotrzebowanie na tlen wyłącznie przez skórę.

Jednym z rodzimych gatunków zdolnych do takiego zimowania jest żaba trawna. Spotykamy ją w lasach, na łąkach, w ogrodach i w pobliżu zbiorników wodnych. Jesienią część osobników wybiera schronienia na lądzie, inne przenoszą się do wody, gdzie pozostają na dnie lub w jego pobliżu. Nie oznacza to jednak, że każda żaba trawna zimuje w stawie. Wiele zależy od warunków środowiskowych, dostępności odpowiednich kryjówek i możliwości bezpiecznego przetrwania chłodnych miesięcy.

W tym miejscu nasuwa się kolejne pytanie: czy żaba ukryta pod wodą nie zamarza, kiedy staw pokrywa się lodem? Odpowiedź kryje się w szczególnych właściwościach wody.

W odpowiednio głębokich zbiornikach lód tworzy się na powierzchni, natomiast pod nim pozostaje ciekła woda. Dzieje się tak między innymi dlatego, że woda osiąga największą gęstość w temperaturze około czterech stopni Celsjusza. W głębszych partiach zbiornika mogą więc utrzymywać się warunki umożliwiające przetrwanie nawet podczas silniejszych mrozów. Żaba nie musi być odporna na zamarznięcie własnego ciała. Wystarczy, że znajdzie miejsce, w którym woda pozostaje ciekła i zawiera odpowiednią ilość tlenu.

I właśnie tlen jest jednym z najważniejszych warunków bezpiecznego zimowania. Nie każdy staw czy niewielkie oczko wodne zapewnia żabom odpowiednie środowisko. W płytkich zbiornikach, szczególnie tych z dużą ilością rozkładających się szczątków roślinnych, zimą może dochodzić do znacznego spadku zawartości tlenu. Gdy powierzchnię przez długi czas pokrywa lód, a dodatkowo zalega na nim śnieg, warunki mogą się pogarszać. Zimowanie pod wodą nie jest więc pozbawione ryzyka. Żaba potrzebuje nie tylko ochrony przed mrozem, lecz także dostępu do tlenu rozpuszczonego w wodzie. Nawet najbardziej niezwykła zdolność oddychania przez skórę nie pomoże, jeśli w otoczeniu zabraknie tego niezbędnego do życia gazu.

Co ciekawe, żaby zimujące pod wodą nie muszą przez cały czas pozostawać zupełnie nieruchome. Ich aktywność jest bardzo ograniczona, ale mogą niekiedy zmieniać położenie i przemieszczać się na niewielkie odległości. Nie polują jednak tak jak latem i przez długi czas potrafią obywać się bez pokarmu. Wykorzystują energię zgromadzoną w organizmie przed nadejściem chłodów. To zupełnie inna strategia przetrwania zimy niż ta, którą znamy u ptaków i ssaków utrzymujących stałą temperaturę ciała. Zamiast intensywnie produkować ciepło, żaby ograniczają tempo procesów życiowych i w ten sposób zmniejszają swoje potrzeby energetyczne.

Warto również pamiętać, że nie wszystkie nasze żaby spędzają zimę pod wodą. Żaba moczarowa częściej wybiera schronienia lądowe, ukrywając się między innymi w ściółce, pod korzeniami czy w innych osłoniętych miejscach. Wśród żab zielonych sposób zimowania zależy również od gatunku. Dlatego popularne przekonanie, że wszystkie żaby jesienią zakopują się w mule na dnie stawu, jest zbyt dużym uproszczeniem. Przyroda wykształciła wiele sposobów radzenia sobie z zimą, nawet wśród zwierząt, które na pierwszy rzut oka wydają się bardzo podobne.

A gdy wiosną temperatura wzrośnie, żaby stopniowo odzyskają aktywność i ponownie pojawią się w pobliżu zbiorników wodnych. Rozpocznie się kolejny sezon ich życia, a spokojne dotąd okolice stawów i rozlewisk znów ożyją. I choć widok żaby siedzącej nad wodą nikogo szczególnie nie dziwi, świadomość, że jeszcze niedawno mogła spędzić długie tygodnie pod lodem, nie wynurzając się ani razu po powietrze, pozwala spojrzeć na nią zupełnie inaczej.

Bo w przyrodzie nawet najbardziej niepozorne zwierzęta potrafią skrywać zdolności, które wydają się niemal niemożliwe.

Katarzyna Dudek
Łowczy Okręgowy Zarządu Okręgowego
Polskiego Związku Łowieckiego w Ciechanowie

eprasa.pl 8c2c2aae94

Nigdy nie jest za późno, by stworzyć coś własnego

Rozmowa z wyjątkową artystką Bożeną Maga

Czy można odkryć swoją największą pasję dopiero po latach? Czasem wystarczy jedno znalezione podczas porządków płótno, kilka farb i odrobina odwagi, by rozpocząć zupełnie nową przygodę. O tym, jak przypadkowa próba przerodziła się w prawdziwą pasję, skąd czerpie inspiracje i dlaczego na spełnianie artystycznych marzeń nigdy nie jest za późno, rozmawiamy z miłośniczką malarstwa, która swoją pasją dzieli się także z wnukami. Zachęcam do lektury!

Jak zaczęła się Pani przygoda z malarstwem?
Moja przygoda rozpoczęła się około pięciu, sześciu lat temu podczas zwykłych domowych porządków. Znalazłam wtedy płótno należące do mojej córki i pomyślałam: „A, spróbuję coś namalować!". Tak powstał mój pierwszy obraz przedstawiający góry, chatkę, drzewa oraz świerki. Bardzo mi się to spodobało i postanowiłam rozwijać to zajęcie.
Skompletowałam więc niezbędne akcesoria: kupiłam odpowiednie farby i pędzle, a mąż zrobił dla mnie sztalugi. Początkowo malowałam na mniejszych formatach – 15×15 czy 24×30 cm – które wymagały większej precyzji. Tworzyłam wtedy głównie pejzaże. Nie były może zbyt okazałe, ale pozwalały mi skupić się na detalach i wyćwiczyć rękę.
Na początku moją pracownią była kuchnia, w której rozstawiałam stół i sztalugi. Uznałam jednak, że nie jest to najlepsze rozwiązanie. Mieszkam na wsi, a dzieci już się wyprowadziły, dlatego razem z mężem przearanżowaliśmy jeden z wolnych pokoi na moją pracownię. Mam tam poustawiane wszystkie farby, pędzle i różne formaty płócien.
Z czasem zaczęłam malować kwiaty. Stawiałam przed sobą wazon i obserwowałam grę cieni oraz kształtów, co bardzo pomogło mi w dalszej pracy. Najchętniej tworzę jesienią i zimą, gdy szybko zapada zmrok. Najbardziej lubię malować przy świetle żarówki, ponieważ wprowadza to wyjątkowy nastrój i pozwala mi w pełni skupić się na obrazie.
Pracę zaczynam od szkicu na papierze, który następnie przenoszę na płótno. Potem krok po kroku maluję: najpierw niebo i chmury, a później resztę pejzażu.
Jeżdżąc po okolicy i odwiedzając znajomych, czerpię inspirację z wiejskich krajobrazów i sięgam po coraz większe formaty. Praca nad jednym fragmentem zajmuje mi 4–5 godzin, a ukończenie całego obrazu – niemal 3–4 tygodnie codziennego malowania.
Najchętniej używam farb, które córka kupuje mi w dużym sklepie plastycznym w Białymstoku, choć czasem jeżdżę tam sama. Używam różnych pędzli – wachlarzyków, szczeciniaków, płaskich oraz cieniutkich do precyzyjnych detali.
Uwielbiam malować bzy, a także starodawne chaty z wiklinowymi koszami pełnymi kwiatów. Swoimi pracami chętnie obdarowuję rodzinę, sąsiadów i znajomych. Wnuki uwielbiają malować razem ze mną. Mój najstarszy wnuczek, z moją małą pomocą, namalował króliczka i z dumą powiesił ten obraz w swoim pokoju.

Czy malowanie wraz z wnukami to dla Pani okazja, by na nowo spojrzeć na świat oczami dziecka?
Zdecydowanie tak. Kiedy wnuki są u mnie, przypomina mi się własne dzieciństwo spędzane na wsi u babci. Gdy proszą: „Babciu, pokaż nam, jak się maluje drzewa czy łąki", z wielką radością dzielę się z nimi wskazówkami i uczę je, jak łączyć kolory, jak korzystać z różnych pędzli, jak tapować i stosować inne techniki malarskie zamiast zwykłego zamalowywania powierzchni.
Moja wnuczka ze szkoły podstawowej lubi moje podpowiedzi, ale zawsze zaznacza: „Babciu, ja muszę namalować po swojemu, żeby pani w szkole nie powiedziała, że to ktoś zrobił za mnie". Ostatnio przyjechała do mnie z własnymi dwoma płótnami, gotowa do pracy.
Z kolei młodszym wnukom, które jeszcze nie chodzą do szkoły, często maluję motywy z bajek – dla Zosi „Kicię Kocię" i kotki z „Kociego domku Gabi" (ona zna imiona wszystkich bohaterów, ja nie potrafię ich zapamiętać!), a dla Stasia superbohaterów. Czasami maluchy pomagają mi domalowywać poszczególne fragmenty, a ta wspólna praca daje mi ogromną satysfakcję.



Przez długi czas mogliśmy podziwiać Pani prace w galerii Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki. Czy mogłaby Pani opowiedzieć więcej o obrazie „Złocista jesień"?
Pomysł na „Złocistą jesień" narodził się podczas letniego spaceru nad naszym kanałkiem. Zrobiłam wtedy kilka zdjęć, bo sama wyobraźnia bywa zawodna, a fotografie pozwalają dokładnie wyznaczyć linię horyzontu i rozplanować to, co w oddali. Kadr nieco zmodyfikowałam, żeby kompozycja nie była monotonna i żeby na każdym planie coś się działo.
Praca nad tym obrazem trwała blisko cztery tygodnie. Wykorzystałam w nim wiele technik – od tapowania, przez malowanie fal na wodzie, aż po zróżnicowaną fakturę liści na drzewach na pierwszym i dalszych planach. Przedstawiłam nasz kanałek z zupełnie innej perspektywy, a dopracowanie każdego fragmentu tak, aby idealnie współgrał z całością, wymagało sporo cierpliwości i twórczego wysiłku.



Co najbardziej inspiruje Panią w przyrodzie?
Najbardziej lubię malować łąki, kwiaty i drzewa – każda sosna, brzoza czy świerk mają inną strukturę i wymagają innych odcieni farb oraz innych pędzli. Choć całe życie zawodowe związałam ze służbą zdrowia, malarstwo całkowicie mnie pochłonęło. Mam już w głowie pomysły na kolejne prace. Zazwyczaj czekam na jesień i zimę, bo latem farby akrylowe schną zbyt szybko i trzeba je stale spryskiwać wodą, a poza tym w wakacje wolę poświęcić czas wnukom.

Jakie to uczucie, gdy pasja udziela się najmłodszemu pokoleniu?
Niezwykłe. Kiedy wnuki przyjeżdżają i widzą nowe prace na ścianach – a mam nimi ozdobiony niemal cały dom – od razu dopytują: „Babciu, jak ty to zrobiłaś? Jak namalowałaś te trawki i gałązki, bo mi tak nie wychodzą?". Kiedy malowałam anioły ze skrzydłami, one też chciały stworzyć swoje, więc uczyłam je nakładania farby pędzlem i szpachelką. Widok ich zaangażowania i szczerej radości jest bezcenny.

Jakiej rady udzieliłaby Pani osobom, które dopiero zaczynają swoją drogę z malarstwem?
Uważam, że każdy, kto czuje pasję i chęć tworzenia, powinien po prostu spróbować – nawet jeśli wydaje mu się, że brak mu talentu. Nie musi to być od razu dzieło sztuki godne wielkich galerii; najważniejsze, że będzie to praca stworzona własnoręcznie, dająca ogromną satysfakcję i dumę. Radzę każdemu: sięgnijcie po pędzel, weźcie płótno i malujcie. Kiedy siada się przed sztalugą, zapomina się o całym świecie – i wtedy naprawdę można przelać na płótno wszystko, co podpowiada wyobraźnia.

Dziękuję za rozmowę!
Amelia Świerczewska

eprasa.pl 8c2c2aae94

LABORATORIUM BEZ TAJEMNIC

Bo każdy wynik ma swoją historię.

Posiew moczu i dobowa zbiórka moczu – jak zrobić to prawidłowo



Pobranie moczu wydaje się proste – wystarczy pojemnik i wizyta w toalecie. Wątpliwości pojawiają się wtedy, gdy na skierowaniu widnieje „posiew" albo „dobowa zbiórka moczu". Czy za każdym razem postępujemy tak samo? Którą porcję zbieramy, a którą oddajemy do toalety? Od tych szczegółów zależy, czy laboratorium otrzyma materiał pozwalający uzyskać wiarygodny wynik.

MOCZ NA POSIEW– liczy się czystość pobrania

Po co wykonuje się posiew moczu?

Posiew moczu wykonuje się, aby sprawdzić, czy w drogach moczowych znajdują się drobnoustroje powodujące zakażenie. Badanie to nie tylko potwierdza (lub wyklucza) infekcję, ale również pozwala określić jaki drobnoustrój infekcje wywołał oraz dobrać antybiotyk o najskuteczniejszym leczeniu. Dlatego bardzo ważne jest aby próbka moczu została pobrana czysto i starannie, inaczej wynik może być błędny.

Co przygotować

Potrzebny będzie jałowy, czyli sterylny pojemnik, dostępny w aptece. Otwieramy go dopiero bezpośrednio przed pobraniem. Nie dotykamy palcami jego wnętrza ani wewnętrznej strony zakrętki. Ważne jest, aby nie używać wcześniej otwartego pojemnika ani pojemników zastępczych np. słoika.

Przed pobraniem myjemy ręce oraz okolice ujścia cewki moczowej wodą i łagodnym mydłem, dokładnie je spłukując. Kobiety powinny myć okolice intymne od przodu ku tyłowi, a mężczyźni – po delikatnym odsunięciu napletka. Nie stosujemy środków odkażających.

Kiedy pobrać mocz

Najczęściej zaleca się pobranie moczu rano, po nocnej przerwie, najlepiej po co najmniej czterech godzinach od poprzedniego oddania moczu. Przy nasilonych dolegliwościach nie należy jednak na siłę wstrzymywać moczu.

Co oznacza „środkowy strumień"?

To określenie często pojawia się w instrukcjach, ale nie dla każdego jest oczywiste. Chodzi o prostą kolejność:

- pierwszą niewielką część moczu oddajemy do toalety
- następnie podstawiamy jałowy pojemnik i pobieramy niewielką ilość moczu.
- Pozostały mocz oddajemy do toalety.

Nie ma potrzeby napełniania całego pojemnika – wystarczy niewielka ilość. Po pobraniu szczelnie zamykamy pojemnik i opisujemy imieniem, nazwiskiem oraz datą i godzina pobrania

Pobrane i co dalej?

Próbkę w jałowym pojemniku należy dostarczyć do laboratorium możliwie szybko, najlepiej w ciągu dwóch godzin. Jeśli nie jest to możliwe, trzeba umieścić ją w lodówce i ustalić z laboratorium dopuszczalny czas transportu. Nie zostawiamy pojemnika na kilka godzin na łazienkowej półce ani w nagrzanym samochodzie.

Mocz na posiew najlepiej pobrać przed rozpoczęciem antybiotykoterapii, jeśli lekarz nie zaleci inaczej. Jeżeli leczenie już trwa, należy o tym poinformować lekarza i laboratorium. Nie odstawiamy leku „żeby posiew lepiej wyszedł".

O czym należy pamiętać?

- Nie dotykaj środka pojemnika ani wewnętrznej strony zakrętki
- Po pobraniu dokładnie zakręć pojemnik
- Podpisz go
- Dostarcz do laboratorium najlepiej w przeciągu 2 godzin. Jeśli z przyczyn logistycznych jest to niemożliwe koniecznie przechowuj pojemnik z moczem w lodówce.

UWAGA: Jeśli przyjmujesz antybiotyk, koniecznie poinformuj o tym personel laboratorium, ponieważ antybiotyk może wpłynąć na wynik posiewu.



NA SKRÓTY

dokładne umycie – trochę moczu do toalety – trochę do jałowego pojemnika – reszta do toalety – szybkie dostarczenie do laboratorium.

DOBOWA ZBIÓRKA MOCZU – tutaj potrzebna jest cała doba

Dobowa zbiórka moczu, w skrócie DZM, pozwala ocenić ilość wybranej substancji wydalonej z moczem przez 24 godziny. Może dotyczyć na przykład białka, wapnia czy niektórych hormonów.

Przed rozpoczęciem warto odebrać instrukcję z laboratorium. **Niektóre oznaczenia wymagają specjalnego przygotowania, diety albo pojemnika z odpowiednim środkiem konserwującym.** Niczego nie dodajemy do moczu na własną rękę, a zmiany w przyjmowaniu leków ustalamy z lekarzem.

Co przygotować?

- Duży pojemnik do zbiórki moczu kupiony w aptece (tu trafią wszystkie porcje moczu z całej doby)
- Mały, czysty pojemnik ułatwiający oddawanie moczu (czyli pojemnik, w który oddamy porcje moczu i z łatwością przelejemy jego zawartość do dużego pojemnika na dobową zbiórkę moczu.

Jak prawidłowo przeprowadzić zbiórkę?

Najłatwiej wytłumaczyć to na przykładzie. Zaczynamy w poniedziałek o godzinie 7:00 rano.

- W poniedziałek o 7:00 oddajemy pierwszy poranny mocz do toalety (zapisujemy tę godzinę) – tej porcji NIE ZBIERAMY!

OD TEGO MOMENTU ZACZYNA SIĘ ZBIÓRKA

- od tego momentu zbieramy do przygotowanego dużego pojemnika cały oddawany mocz, również wieczorem i w nocy.

WAŻNE, aby żadnej porcji nie pominąć.

- We wtorek o 7:00 oddajemy mocz do pojemnika – to będzie ostatnia próbka i zakończenie zbiórki.

Najważniejsza zasada brzmi: pierwsza porcja na początku – do toalety, ostatnia po upływie 24 godzin – do zbiórki.

Jak przechowywać mocz?

W standardowej zbiórce bez specjalnego utrwalacza pojemnik przechowujemy w lodówce, w temperaturze 2-8°C. Jeśli laboratorium przekazało inne zalecenia dla konkretnego badania, postępujemy zgodnie z nimi.

Czy do laboratorium trzeba przynieść cały pojemnik?

Zwykle wystarczy próbka pobrana z całej zbiórki, ale wcześniej należy potwierdzić wymagania laboratorium.

Po zakończeniu mierzymy całkowitą objętość zebranego moczu, dokładnie go mieszamy i dopiero wtedy przelewamy zaleconą ilość do małego pojemnika. Podajemy objętość całej zbiórki oraz godziny jej rozpoczęcia i zakończenia.

A jeśli jedna porcja trafiła do toalety?

Nie dolewamy wody i nie wydłużamy zbiórki o kilka godzin. Pominięcie nawet jednej porcji oznacza, że zbiórka jest niepełna – trzeba przeprowadzić ją ponownie w innym dniu.

NA SKRÓTY

pierwszy poranny mocz do toalety – potem zbierasz wszystko przez 24 godziny – następnego dnia o tej samej godzinie ostatnia porcja do pojemnika.

Badanie moczu zaczyna się jeszcze przed wizytą w laboratorium. Przy posiewie kluczowe są prawidłowe pobranie i szybki transport, a przy dobowej zbiórce – zebranie całego moczu w wyznaczonym czasie.

Chwila poświęcona na przeczytanie instrukcji może oszczędzić powtarzanie badania i pomóc lekarzowi właściwie ocenić wynik i wdrożyć prawidłowe leczenie.

Ewelina Szyszkowska
Diagnosta laboratoryjny
Specjalista Laboratoryjnej Diagnostyki Medycznej

Prawda czy fałsz

FAŁSZ	PRAWDA
Do posiewu wystarczy dokładnie umyty słoik	Potrzebny jest jałowy pojemnik z apteki lub laboratorium
Mocz na posiew może kilka godzin stać na blacie w łazience	Próbkę należy dostarczyć możliwie szybko. Jeżeli transport się opóźnia, trzeba przechować ją w lodówce
Dobowa zbiórka oznacza zebranie kilku próbek w ciągu dnia	Zbieramy cały mocz oddawany przez 24 godziny – także w nocy
Jeżeli zapomnę zebrać jedna porcję, mogę po prostu zbierać mocz trochę dłużej	Wydłużenie czasu nie naprawi niepełnej zbiórki. Trzeba przeprowadzić ją ponownie.

eprasa.pl 8c2c2aae94

Zadzwoń i odbierz rabat!

+48 601 779 779



BEZPOŚREDNIA

SPRZEDAŻ BETONU TOWAROWEGO

DROGI I MOSTY
Kacice k/Pułtuska
Rok zał. 1985
KACZMARCZYK

drogiimosty.com.pl

Wytwórnia betonu i asfaltobetonu
Kacice 76, 06-100 Pułtusk
drogiimosty@drogiimosty.com.pl

Szeroki wybór prefabrykatów betonowych w tym:

bloczki betonowe
elementy ogrodzeniowe
kostka brukowa

BRIX

Producent prefabrykatów betonowych
Kosewo 134, 05-190 Nasielsk
tel. 22 333 50 10

brix.net.pl

eprasa.pl 8c2c2aae94

Bo miłość ma na imię... Beata...

„Każda miłość posiada kres, idę na dworzec PKS. Powrócę tutaj jeszcze tego lata, bo miłość ma na imię… Beata" – słowa „Pożegnania prowincjonalnego" Jonasza Kofty zabrzmiały 19 listopada na scenie pułtuskiego Kina Narew.

W czwartkowe przedpołudnie miejsca w MCKiS zajęte były niemal do ostatniego fotela. Co przyciągnęło widzów do pułtuskiego centrum? „Tajaga"! Grupa teatralna, w której aktorkami i aktorami są seniorzy.

– Cieszę się bardzo, że interesują Państwa występy naszej grupy. Przed Państwem wystąpi zespół „Tajaga" w spektaklu „Dylematy Starej Daty" – witała zgromadzoną publiczność Ewelina Wielechowska, Dyrektorka Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki.

Artyści opowiedzieli zabawne historie, zaśpiewali ponadczasowe szlagiery. Poza wspomnianym „Pożegnaniem prowincjonalnym" sala nuciła „Radość o poranku", „Lubię być kobietą", „Kobiety" i wiele innych.

Za scenariusz widowiska odpowiadała Wiesława Przygodzka, o oprawę muzyczną zadbał Stanisław Rudnicki, a całość wyreżyserowała i oprawiła scenograficznie Monika Kwiatkowska.

Młodość to stan umysłu, a to co mamy w dowodzie nie znaczy nic! Czego potwierdzeniem są za każdym razem występy „Tajagi". A „dylemat starej daty"? Po widowisku pozostał jeden… jak zdobyć bilety na kolejną premierę grupy teatralnej…

Anna Jadaś
anna.jadas@pultusk24.pl





reklama



Z żalem zawiadamiamy, że dnia 15.11.2026 zmarł w wieku 47 lat
nasz Kochany Mąż, Tata, Brat i Wujek

Ś.P.

Marcin

GROCHOWSKI

Dnia 21.11.2026 (sobota) o godz. 11.30 w kościele w Przewodowie
rozpocznie się modlitwa różańcowa za drogiego nam Zmarłego.
O godz. 12.00 odprawiona zostanie Msza Święta,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz parafialny.
Zawiadamia pogrążona w smutku Rodzina.

Różaniec odbędzie się w kaplicy Domu Pogrzebowego "Kraszewski" ul. Sienkiewicza 7
dnia 20.11.2026 (piątek) o godz. 18.30.

DOM POGRZEBOWY Kraszewski Pułtusk ul. Kościuszki 78, Kaplica ul. Sienkiewicza 7 tel 501 634 440

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 19.11.2026 zmarł w wieku 84 lat
nasz Kochany Tata, Dziadek, Brat i Wujek

Ś.P.

Bolesław

SZCZERBA

Dnia 21.11.2026 (sobota) o godz. 10.30 w kościele św. Piotra i Pawła (Szkolny)
rozpocznie się pożegnanie drogiego nam Zmarłego.
O godz. 11.00 odprawiona zostanie Msza Święta,
po której nastąpi odprowadzenie na cmentarz św. Krzyża.
Zawiadamia pogrążona w smutku Rodzina.

Różaniec odbędzie się w kaplicy Domu Pogrzebowego "Kraszewski" ul. Sienkiewicza 7
dnia 20.11.2026 (piątek) o godz. 19.30.

DOM POGRZEBOWY Kraszewski Pułtusk ul. Kościuszki 78, Kaplica ul. Sienkiewicza 7 tel 501 634 440

PUŁTUSKA gazeta powiatowa

tygodnik społeczno-kulturalny mieszkańców Pułtuska i powiatu pułtuskiego

WYDAWCA:
AGA PRESS Agencja Wydawniczo-Reklamowa, ul. Kotlarska 8, 06-100 Pułtusk

Wydawca – Agnieszka Anulewicz - agnieszka@pultusk24.pl
Redaktor naczelna – Anna Jakim-Morawska naczelna.pgp@pultusk24.pl
Sekretarz Redakcji - Anna Jadaś - anna.jadas@pultusk24.pl

Dziennikarze:
Kamila Rud-Koluch - reporter.pgp@pultusk24.pl
Grzegorz Hubert Gerek - grzegorz.gerek@pultusk24.pl
Lech Chybowski - le.chybol@op.pl

Biuro reklam i ogłoszeń – reklama.pgp@pultusk24.pl

Od 27 lat razem z Wami

KONTAKT

Redakcja:
redakcja.pgp@pultusk24.pl
tel. 23 692 81 12

Biuro reklam i ogłoszeń:
reklama.pgp@pultusk24.pl
tel./fax 23 692 81 12

AGA PRESS
agapress@pultusk24.pl
tel. 23 692 81 12

Miejcie odwagę... Nie tę tchnącą szałem,
która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.
Adam Asnyk

ADRES REDAKCJI:
06-100 Pułtusk,
ul. Kotlarska 8

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a ponadto zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów. Wydawca ani redakcja nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń. Anonimy wyrzucamy do kosza.

eprasa.pl 8c2c2aae94

PUŁTUSKI KLUB WODNIAKÓW
zaprasza na
MUZYKA, KTÓRA POMAGA
szlachetna PACZKA

Koncert
Charytatywny
w ramach Szlachetnej Paczki 2026

26.11.2026
CZWARTEK
GODZINA
18.30

Miejskie Centrum Kultury i Sztuki
w Pułtusku

WYSTĄPIĄ
- Uczniowie zajęć wokalnych
Pani Karoliny Ambroziak-Sawickiej
- Przedszkolaki z Przedszkola nr 4
z Oddziałami Integracyjnymi w Pułtusku
- Przedszkolaki z Zespołu Szkół nr 2
z Oddziałami Integracyjnymi w Pułtusku

MIEJSKIE CENTRUM KULTURY I SZTUKI W PUŁTUSKU

GWIAZDA WIECZORU
Załoga Szklanego Jasia

PATRONAT MEDIALNY PUŁTUSKA gazeta powiatowa pultusk24.pl

Dochód z koncertu przeznaczony będzie
na Szlachetną Paczkę 2026.
Wpłaty na konto Pułtuskiego Klubu Wodniaków:
73 2030 0045 1110 0000 0341 8720
z dopiskiem: „Szlachetna Paczka 2026"

WRÓBELKI ĆWIERKAJĄ

czyli informacje nie potwierdzone (choć zapewne pewne)



Geniusze i wizjonerzy

Zderzenie wielkomiejskich wizjonerów z pułtuską rzeczywistością dostarczyło mieszkańcom - trudno powiedzieć – rozrywki czy horroru. Okazało się, że z najdłuższym rynkiem w Europie jest ten sam problem, co z wysokogórskimi szlakami – nie da się po nim wygodnie chodzić w szpilkach. Zwycięski architekt, który sam przyznał, że projekt zrobił „dla hobby" (a przy okazji dołożył do interesu więcej, niż wynosi stawka w „gównianym warsztacie samochodowym"), z troską pochylił się nad obuwiem kobiet. Uznał, że bruk trzeba przeciąć klinkierem, żeby panie nie skręcały kostek. Wtórował mu laureat drugiego miejsca, który przyjechał do Pułtuska pierwszy raz w życiu, o mało nie wpadł pod samochód i stwierdził, że na obecnym bruku sam mógłby połamać nogi. Nagrodzony hobbysta stwierdził również, że „demokratyczne projektowanie nie istnieje" i nie będzie tu żadnego referendum nad każdym krawężnikiem. Najwyraźniej w tej branży klient ma płacić, ale pod żadnym pozorem nie może mówić, co mu się podoba we własnym domu.

Gdyby z podsumowania pułtuskiego konkursu architektonicznego wyciągnąć wnioski na przyszłość, to najważniejszy brzmi - zanim zaprosisz ekspertów od rewitalizacji, sprawdź, w jakim wieku mają dzieci. Okazało się bowiem, że wizja przestrzeni publicznej dla kilkunastotysięcznego miasta rodzi się głównie podczas rodzinnych spacerów projektantów. Przedstawicielka pracowni z Białegostoku wymyśliła średniowieczny plac zabaw, bo sama była tu na wakacjach z dziećmi. Z kolei architekt z Rudnika zauważył, że jego syn i córka uwielbiają biegać wokół wody, gdy on pije kawę – i tak oto w Pułtusku zrodził się pomysł na 4, 8, a może nawet 15 fontann.
Wróbelki mogą się pośmiać, ale ktoś jednak przygotował wytyczne i ktoś wybrał „najlepsze" projekty. A jeśli ze zwycięską pracą niewiele da się już zrobić, to nie projektanci i nie jurorzy, lecz sami mieszkańcy zostaną na co dzień z dziełem geniuszy i wizjonerów.

Gama
Tradycyjnie dobry wybór

ZAPRASZAMY DO SKLEPÓW
Sklep MINI GAMA ul. Świętojańska 2
Sklep MINI GAMA ul. Daszyńskiego 5
Sklep GAMA ul. Tartaczna 33
Sklep GAMA ul. Traugutta 23
Sklep Mini Gama Psary 82

Społem
www.pultusk.spolem.org.pl

Odwiedzaj nasze sklepy i korzystaj z okazji!

JBB Baldyga
Kiełbasa bez osłonki (oryginalna, z szynki) 20,99 zł/kg

JBB Baldyga
Kiełbasa piwna 26,99 zł/kg

JBB Baldyga
Polędwica miodowa 24,99 zł/kg

JBB Baldyga
Szynka zapiekana na maśle 39,99 zł/kg

Z kartą kupujesz 2% taniej. Wyrób kartę stałego klienta!
Odbieraj GRATISOWE BONY u kierownika sklepu.
Znajdź nas: facebook SpolemPssPultusk

IMIENINY OBCHODZĄ

Wtorek, 24 listopada: Jan, Flora, Emilia, Chryzogon
Środa, 25 listopada: Katarzyna, Erazm, Beatrycze, Piotr
Czwartek, 26 listopada: Konrad, Sylwester, Leonard, Lechosław
Piątek, 27 listopada: Walery, Wirgiliusz, Dominik, Maksymilian
Sobota, 28 listopada: Zdzisław, Grzegorz, Jakub, Lesław
Niedziela, 29 listopada: Błażej, Saturnin, Fryderyk, Walter
Poniedziałek, 30 listopada: Andrzej, Konstanty, Maura, Justyna

COŚ ŚMIESZNEGO

Klient rozmawia ze swoim doradcą finansowym po kolejnym załamaniu na giełdzie:
– Panie doradco, mówił pan, że to pewna inwestycja na lata, a ja straciłem już połowę oszczędności!
– Proszę zachować spokój – odpowiada doradca – na giełdzie pieniądze nie znikają, one tylko zmieniają właściciela. W pana przypadku właśnie trafiły do kogoś, kto miał lepszego doradcę.

Rozmawiają dwaj przyjaciele o tym, jak udaje im się utrzymać harmonię w długoletnich małżeństwach. Pierwszy mówi:
– U nas działa prosty podział ról: żona podejmuje wszystkie drobne decyzje, a ja wszystkie strategiczne.
– I to się sprawdza? – pyta drugi.
– Idealnie. Od dwudziestu lat żona decyduje, gdzie pojedziemy na wakacje, jaki kupimy samochód, gdzie będą uczyć się dzieci i w co zainwestujemy oszczędności. A ja decyduję, czy Chiny powinny przystąpić do Światowej Organizacji Handlu i jak rozwiązać kryzys na Bliskim Wschodzie. Jak na razie nie było potrzeby, żebym zabierał głos.

Sędzia zwraca się do oskarżonego:
– Czy przyznaje się pan do tego, że w nocy z 12 na 13 maja włamał się pan do sklepu jubilerskiego i ukradł biżuterię?
– Wysoki Sądzie, kategorycznie zaprzeczam! Po pierwsze, to nie była noc, tylko wczesny ranek. Po drugie, nie włamałem się, bo drzwi były otwarte. A po trzecie, ja tej biżuterii nie ukradłem – ja ją tylko wyniosłem z zamiarem trwałego przywłaszczenia bez pytania właściciela o zgodę.

eprasa.pl 8c2c2aae94